

Mit o Equestrii – część IV

Pozostał rok do konfliktu, wielkie przygotowania toczyli zarówno kurvinoksi jak i kuce. Szykowało się wielkie zaskoczenie, które ujawniło zdrajcę, z resztą on sam sprzedał siebie nowemu niszczycielowi. W zbliżającej się wojnie szykowano wszystkich na wszystko. Kuce nie wyobrażały sobie ogromu zniszczeń swojego kraju, a wróg był gotowy zniszczyć planetę, w najgorszym wypadku. Co okaże się prawdą, komu można zaufać, na kogo można liczyć? Czwarta część odsłoni te tajemnice. Zapraszam.

Rozdział I – Sojusznicy w Equestrii

Rok 2269, 1 styczeń (zima), Canterlot, miejsce Pokój Księżniczki Celestii. Lekko poddenerwowana księżniczka przechadzała niecierpliwie po swoim pokoju, cały czas miała w myślach plany budowy fortyfikacji i zakładów zbrojeniowych. Jej myśli wykraczały poza świętowanie nowego roku (który Bomba i reszta ludzi, przeżywała co 36 swoich dni). Rozmyślenia o nowych broniach i taktyce przerwał jej stojący w drzwiach Bomba. Od razu zwróciła na niego wzrok, wyglądała jakby nie spała od kilku dni, co było prawdą. Jej ciężkie powieki co chwile opadały, aby za chwilę podnieść się z niesłychaną prędkością, kiwała głową na prawo i lewo, aby mieć pełny obraz kapitana. „Wasza Wysokość. Mam dla Ciebie najnowsze informacje, o których musisz wiedzieć. Potrzebna jest mi twoja opinia na kilka tematów, które nie dają mi spać po nocach, a dziś nadszedł moment abym je wszystkie rozwił.” Celestia lekko zdziwiona tą oficjalną wypowiedzią powiedziała „A jakież to sprawy zaprzatają Ci głowę kapitanie?” zapytała zniesmaczona tym, że Bomba się skarży, a to ona miała pod górkę dwa razy wyższą niż on. „Otóż jest są to kwestie dotyczące naszych nowych sojuszników, którzy będą nam pomocą w obronie Equestrii.” „Sojusznicy? Jacy? O czym Ty bredzisz? Czy jest coś o czym powinnam wiedzieć?” grad pytań padł z ust Celestii. Bomba cierpliwie poczekał, aż alikorn skończy monolog i odpowiedział „Tymi sojusznikami są ludzie, roboty i rasa obcych Morphidzi. Spokojnie każdy z nich ma na pieńku z niebieskimi, a więc rozwalą ich z przyjemnością. Kwestia zakwaterowania, zaopatrzenia i utworzenia mieszanych zespołów człowiek, maszyna, obcy (nasz) i kuc, dla zwiększenia możliwości operacyjnych.”

Alikorn z oczami, wielkimi jak zegar z kukułką, wysłuchał wytłumaczenia człowieka. „Będziemy mieć sojuszników spoza Equestrii? – pytała jakby dalej nie wierzyła, że to się dzieje naprawdę – W jakiej liczbie będą te siły, o ile Ci wiadomo?” Bomba usiadł na łóżku i z dumą odpowiedział „Dziesięć milionów żołnierzy, ponad dwadzieścia tysięcy mechów bojowych i drugie tyle Morphidów.” Celestia już na granicy wytrzymałości psychicznej, nie dowierzając absolutnie w każde jego słowo odpowiedziała „Equestria jest pełna kuców i innych stworzeń, ale sądzę, że dałaby radę pomieścić nowych przybyszów.” – powiedziała przekonana, że te bajeczki Dowódcy Obrony są mrzonką. Kończąc te słowa rzuciła się na łóżko, zwalając z niego uradowanego odpowiedzią Tytusa. Zasalutował i z biegiem wrócił do swoich obowiązków. „Czasami mi się wydaje, że Ci ludzie są tacy prości, a jednocześnie tacy skomplikowani. W sumie nie są kucykami, to pewnie dlatego są tacy dziwni.” Powiedziała księżniczka za biegnącym człowiekiem i słodko ułożyła się do snu.

Nazajutrz Bomba biegał jak oszalały po całym Pałacu, ciągle wypytywał coś o wielkiej wolnej przestrzeni. Każdy napotkany przedstawiciel kuców odpowiadał, że najlepsze miejsce jest na Wielkich Łąkach Spokoju i na Granicy z zebrami. Chciał mieć pewność, że będzie wystarczająco dużo przestrzeni, więc poszedł do Luny, ale tutaj ta sama odpowiedź. Zdenerwowany postanowił to sprawdzić osobiście, po dziesięciu minutach siedział już w kapsule. Wstukując współrzędne na tablicy kontrolnej, zobaczył że część gwardzystów patrzyła na niego z niedowierzaniem, tego co robi. *Tępe chuje. Na co się tak gapią? Pewnie sądzą, że nie polecę, ja dam im do wiwatu kurwa.* Przekręcił kluczyk, silniki zaryczały i buchnęły dymem i wydychaną plazmą. Zrobiło się trochę gorąco, toteż dlatego strażnicy się odsunęli do źródła ognia. „Tępe chuje! Nie wierzyliście skurwiele, że mi się uda co! A tu proszę, zatkało kakało!?” Oni na szczęście nie słyszeli i tak by nie zrozumieli ironii, tylko patrzyli otępiąłym wzrokiem na kapsułę odlatującą za horyzont.

Bomba lecąc przez doliny i góry zasłonięte dość sporą warstwą śniegu, zwracał szczególną uwagę na wielkie zagospodarowane przestrzenie pod nim w dole. Po jakiejś godzinie lotu z maksymalną prędkością jego oczom pokazał się widok wielkiego, białego wolnego terenu w ujęciu dwóch niewielkich rzek. *Jak to nazywają ... a Wielkie Łąki Spokoju*. Wertował wzrokiem stosunkowo płaski teren w objęciu czterech nie dużych pagórków. Obserwując obszar o powierzchni około stu kilometrów kwadratowych zdał sobie sprawę, że nie jest to zbyt dobry punkt obronny, za bardzo odsłonięty i praktycznie brak osłon terenowych. Rozmyślając nad tym fantem zdał sobie sprawę, że może jednak warto podjąć ryzyko, z resztą wystarczy kilka bunkrów, budynków i pozycji umocnionych, aby zmienić atak z każdej strony w rzeź atakujących. Oczami wyobraźni widział tysiące, ba setki tysięcy żołnierzy krzątających się wokół bazy, aby zrobić z niej śmiertelną pułapkę dla przeciwnika.

Spojrzał na zegarek, *No pięknie już jestem tu pół godziny*. A śpieszyło mu się bardzo, musiał sprawdzić jeszcze drugie miejsce. Wkurzony na siebie, że pozwolił się dać zwieść wyobraźni, nacisnął drugi punkt zaświecony na zielono na interaktywnej mapie. Kapsuła obróciła się o kąt około 180°. Z silników błysnął potężny ogień i już mknęła z maksimum mocy przez Equestrię. Podróż pośród małych, wydawało by się zakopanych wiosek i białych lasów liściastych, poprzecinanych niewielkimi strumykami wydała mu się nadzwyczaj interesująca krajobrazowo. Starał się myśleć o obronie tych miejsc, wymyślając nowe umocnienia dla każdego punktu, który uznał za godny uwagi. W ten sposób, upłynęła kolejna, przepracowana umysłowo godzina. Palcem naznaczał punkty na mapie, które uznał za ważne strategicznie. Tym razem widok był inny, w powietrzu brakowało pegazów, a w dole nic, absolutny brak śladów osadnictwa.

No i jest tu inaczej. Cała wycieczka, przyznam bardzo owocna. Zaśmiał się pod nosem i obejmował wielką przestrzeń, przykrytą białym puchem, pustą, ale żyzną. Oprócz, kilku mniejszych pagórków i ze wschodu wysokich gór nie było widać nic. Takiej pustki potrzebował, *Tu pomieszczą się wszystkie armie ludzi*. Uznał z szacunkiem dla tego ogromnego miejsca. Puścił wodze fantazji, miliony ludzików spacerowały na dole w równym marszu bojowym, wielki balet dekorowały czołgi i mechy bojowe na skrzydłach i w centrum. Jedno trzeba było przyznać, był wirtuozem wojskowości i nikt mu tego nie zabierze. Nie dowierzając swojemu szczęściu, uznał krótko stwierdzając *To jest to miejsce*. *Kurwa, zbyt oddalone od kuców i mogą za późno przybyć, aby uratować cywili*. Po tych czarnych myślach dał rozkaz powrotu do Canterlotu. Silniki znów zawyły rozgrzanym powietrzem i popchnęły maszynę w drogę powrotną.

Tym razem, powrót zajął mu nieco mniej czasu niż godzina, ale pomimo tego było już południe. Wylądowawszy delikatnie na swoim „pasie startowym” znów zobaczył głupie miny gwardzystów. Powstrzymał się od zgryźliwych komentarzy i rzucił im na odchodne, dla żartu „Zaparkujcie w cieniu, i nie zarysujcie lakieru, a jeśli znajdę na nim śnieg, to mnie popamiętacie.” Ironia bardzo owocna, słońce lekko świeciło i leniwie przebijało się przez sine chmury. Kuce rzecz jasna nie zrozumiany niczego tylko dalej patrzyli się na „latającego Dowódcę”. Wchodząc do swojego gabinetu z rezerwą zobaczył, że czeka na niego Luna. Ubrana w wykwintną suknię księżniczki, jakby szła prosto na jakiś bal, gdzieś wystawał czarny rubin i szkarłatny diament, z srebrnym diademem na głowie spoglądała prosto na niego. „Czekałaś tu na mnie cały czas? Dlaczego?” zadał pytanie wojak. „Tak czekałam na Ciebie, gdyż zaniepokoiła mnie Twoja, lekko mówiąc obsesja na punkcie miejsca. Dlaczego jest Ci potrzebna?” „Spodziewam się gości. Tak powiedzmy ponad dziesięciu milionów

gości, których jak podejrzewam Twoi poddani nie poznali i nie mieli z nimi styczności.” Luna zszokowana odpowiedzią otworzyła usta, aby zastygły w bezruchu. Po chwili wykrztusiła z siebie „To znaczy kto?” „Jajco, pomyśl przez chwilę.” Księżniczka główkowała chwilę, ale pokiwała głową zrezygnowana. „Za niedługo przybędą tu moi ludzie, z całym sprzętem i to trochę miejsca zajmie, o zakwaterowaniu nie wspominając. Nasi sojusznicy, ludzie maszyny i rasa obcych, która pomoże zniszczyć niebieskich.” Luna po raz kolejny była w szoku „Czyli sami sobie rady nie damy z nimi?” „Niestety, bez tych posiłków uda się wytrzymać tydzień, góra miesiąc. Z nimi możliwe, że nawet wygramy!” Księżniczka Księżyca uradowana tą opcją aż poleciała pod sufit, po czym opadła na kopytka i nieco zmienionym tonem stwierdziła „Czy dałbyś radę wyszkolić naszych poddanych, do walki z wspólnym zagrożeniem?” „Projekt ‘Aktywizator Uzbrojenia’ wejdzie w życie w przyszłym miesiącu.” „Kto?” „Ech. Krótco mówiąc program, który umożliwi, korzystanie, obsługę i szkolenie Armii Equestrii w broni białej, automatycznej i półautomatycznej. Uzbroimy Twoich poddanych po zęby, będą mieli większe szanse na zlikwidowanie wroga.” „A dlaczego nie da rady tego rozpocząć teraz?!” zawołała Luna. „Teraz trwa testowanie broni, czy jest zdatna dla każdej rasy, prostota i te wojskowe rzeczy. Dobrze wiesz o czym mówię, jesteś zaznajomiona z tym tematem.” „Zgadza się.” Odpowiedziała pewna klacz. „Miałbym dla Ciebie zadanie.” „Jakie niby zadanie to byłoby godne księżniczki Księżyca?” zapytał dumnie alikorn. „Byłabyś kandydatem idealnym dla sprawdzenia kilku modeli broni.” „Mam być królikiem doświadczalnym?!” oburzyła się na niego. „Trudno jeśli nie chcesz, spodziewałem się odmowy. Z resztą masz rację, jesteś Księżniczką nie lubiącą ubrudzić sobie kopytek. Rozumiem to i jednocześnie widzę potrzebę znalezienia lepszego kandydata do tego zadania.” Skończył swoją wypowiedź i spostrzegł twarz Luny tuż przed oczyma, spokojnym wzrokiem obserwował jej wściekłość, lubił jak była zła na niego. „Że niby kto byłby lepszy od Księżycowej Księżniczki!? Jakiś pegaz, jednorożec lub ziemny kucyk? O nie kapitanie! Biorę to na siebie! Słyszysz?!” wydarła się po nim jak po nieudolnym służącym. „Proszę oto rozkazy – wręczył jej papier – lepiej ich nie zgub. Twoje zadanie jest proste, słuchać poleceń instruktorów i zniszczyć wybrane cele z każdej broni na każdym poziomie trudności. Dla przejrzystości, oni tam na Ciebie już czekają od kilku ładnych godzin. Jest to baza Fox 5, znajdująca się na Wyżynach. Wiesz gdzie?” „Tak wiem. Nie zawiodę swoich poddanych!” i po chwili zniknęła w kuli światła. *Zapomniała rozkazów, tępy chuj. Z kim ja muszę robić i za co? Niewdzięczność, tłumacz tysiąc razy i tak nic to nie da.* Po sekundzie pojawiła się znów i telekinezą podniosła rozkaz, a na jej twarzy panował lekki rumieniec. Chwyciwszy go zniknęła w ponownym błysku. *Z jedną łatwo poszło, teraz znowu drugiej wytłumaczyć całą sytuację i będziemy uratowani, przynajmniej na razie.* Po tych przemyśleniach powrócił do swojej pracy, którą przerwał wycieczką w teren.

Tymczasem księżniczka znajdowała się w miejscu oznaczonym jako FOX – 5. Zwały śniegu przypominały o zimie, widziała wydeptane ścieżki przez kucyki i coś innego. *To pewnie tutaj będę sprawdzać tą całą broń. Wygląda całkiem interesująco i gigantycznie.* Spacerując przed kompleksem hangarów ogrodzonymi drutem kolczastym usłyszała wybuchy jak z dawnych snów, wzdrgnęła się na samą myśl o wspomnieniach Bomby. Nagle z powietrza zawołał do niej pegaz, ubrany w złotą zbroję „Księżniczko. Oczekiwaliśmy na pani przybycie. Jestem tutaj, aby zaprowadzić Cię do centrum szkoleń.” „Zatem prowadź.” Po minucie lotu znalazła się w największym budynku bazy. Widząc dziwny sprzęt spostrzegła różne rozmiary kompletów całego wyposażenia, od źrebiąt po dorosłe osobniki. „Księżniczka Luna, to zaszczyt gościć panią w naszych skromnych progach.” Powitał ją jednorożec w białym ubraniu, na boku miał lupę, oznaczało to spostrzegawczość, zarówno techniczną,

jak i w życiu codziennym. „Dano mi rozkazy, aby sprawdziła broń dla poddanych.” Powiedziała z królewskim naciskiem na ostatnie słowa. „Wszystko się zgadza, lecz mamy tu pewne zasady, musi się pani do ćwiczeń odpowiednio ubrać, że tak to określe.” „Wystarczy błysk i będę miała na sobie zbroję.” „Nie o taką zbroję chodzi.” Kiwną na trzech asystentów, którzy podali jej górę w jakiś zielonych kolorach i dziwnym wzorem, bez słowa sprzeciwu i z lekkim niepokojem założyła na siebie ów dziwny ubiór. „Idealnie.” Teraz księżniczce przy pomocy magii założono pierwszą broń, model WO-1b. Nałożono jej delikatnie hełm, który wyświetlał otoczenie, a tam gdzie spogląda ukazywało się białe kółko i zaznaczał się cały obiekt niebieską poświatą. „Trochę dziwne uczucie profesorze.” „Och proszę mnie tak nie nazywać. Nazywam się Dulcyt Firce, główny konstruktor broni.” Odpowiedział jednorożec. Luna poczuła lekki ciężar umieszczony na jej grzbiecie, były to pasy mocowania, kable połączeniowe, do jej skrzydeł podczepiono jakieś długie urządzenie, jej ciało oplótły zimne taśmy amunicji, łączna masa całej broni wynosiła około 5 kg. „Gotowe. Teraz proszę spojrzeć w tamtą stronę. Widzisz tamte cztery postacie?” „Tak widzę.” Odpowiedziała klacz nie rozumiejąc całej sytuacji. „Proszę skierować wzrok na tego obcego – księżniczka wykonała to, a czerwona poświata oplótła manekina – jeśli kolor jest czerwony, proszę pomyśleć o komendzie „Ognia”. Jeśli stanie się coś nieoczekiwanego to proszę natychmiast pomyśleć „Stop”. Alikorn skupił całą uwagę na manekinie i pomyślał ową pierwszą komendę. Z urządzeń podczepionych na skrzydłach wydał się rytmiczny huk wystrzeliwanych pocisków z dużą mocą. Nie przestraszyła się, za dobrze go pamiętała z koszmarów, z podziwem zobaczyła rozlatującą się postać kurvinoksa na strzępy. Obróciła wzrok na zadowolonych techników, jednak pociski wciąż strzelały, skierowane wzrokiem na zgromadzone kuce, na szczęście nie zostały wystrzelone. Przerażona Luna w umyśle wręcz wrzeszczała *Stop!*, myśląc, że zrobiła coś złego z przerażonymi oczyma spoglądała na uśmiechnięte twarze konstruktorów. „Co się stało?! Przecież nie pomyślałam stop. A jednak ustało.” „Spokojnie Wasza Wysokość, ma wbudowany system bezpieczeństwa, to znaczy, że do kuców i ludzi nie będzie strzelać. W tej komendzie chodzi o nie marnowanie amunicji.” „Rozumiem.” Wydukała Luna. Testowanie broni i innych zabawek na poligonie trwało jeszcze cały dzień. Zmęczona, ale wielce ucieszona przeżyciami i wewnętrzną radością zaakceptowała każdy projekt nowej broni dla poddanych. Szkopuł polegał jednak na szkoleniu, było potrzebne około pół roku, na umiejętne posługiwanie się ze sprzętem, amunicją i konserwacją broni. Pożegnawszy się z każdym naukowcem przeniosła się za pomocą magii do swojego pokoju. Zmordowana, położyła się do łóżka, chociaż pozostało jeszcze trzy godziny dnia, taka była zmęczona.

W tym czasie Bomba przeżywał istne rozdwojenie jaźni, wiedział co ma zrobić, żeby było dobrze, ale jak coś się nie uda to będzie na niego. Za dużo niewiadomych, za mało informacji, za mało faktów, raportów określających o panującej sytuacji w krainie. Społeczeństwo w całej krainie dopiero zaczynało chłonąć po drastycznych informacjach o zagrożeniu dla ich świata. Zbyt pokojowe kuce zaczęły oponować, że kieruje ktoś nie stąd, a zwłaszcza dziwna kreatura na dwóch nogach. Na razie nie zdawał być się tym jakoś specjalnie przybity. Głowę zaprzętały mu akurat postępy w budowie fabryk, kopalni, koszar i budowa Armii Equestrii. Osobiście mianował dowódcę gwardzystów na stanowisko generała całej nowopowstałej Armii. Finnig Wing z nieukrywaną radością zgodził się od razu na propozycję kapitana, czując silny obowiązek wyszkolenia nowych oddziałów. Plany na chwilę obecną i tak zostały przyspieszone o około 35%, dzięki magii jednorożców. *Teraz tylko pozostał ostatni krok. Trzeba uświadomić Celestii ogrom naszych postępów i uświadomić jak wielkie jest znaczenie naszych prac.* Bomba, szybkim wojskowym krokiem wmaszerował do pokoju księżniczki

słońca, zastając Celestię przy książkach. Ta odwróciła się w jego kierunku i władczym głosem spytała „Dlaczego mam przyjemność, na tą nieoczekiwaną wizytę kapitanie?” „Musimy poważnie pogadać.” „A niby o czym? Przecież wszystko wiem, co jest planowane. Tak wiem wszystko. A może chciałbyś coś z siebie wykrztusić?” „Mam problem z wyborem ważnych punktów obronnych. Główne założenia to wzmocnienie twierdz i głównych miast, ale potrzebujemy stref, punktów umocnionych i co najważniejsze zakwaterowania dla sojuszników.” Alikorn słuchał i nie chciał wierzyć, Bomba ma problem związany z jej poddanymi. „Chodzi Ci między innymi o cywilów i bezbronnych? Moment sojuszników?” „Tłumaczyłem Ci wczoraj w nocy.” „Dziesięć milionów ludzi będzie tu w Equestrii?!” wybuchła księżniczka. „Mogłabyś wysłuchać mojego planu? Będzie drogi w kosztach, ale zapewni ochronę dla całej planety.” Celestia czuła, że to będzie dłuższa rozmowa, ułożyła się wygodnie na łóżku i zastrzygła uszami, Bomba rozumiejąc, że miał mówić otworzył usta. Przemawiał długo, wyczerpująco, na każde pytanie miał odpowiedź, omawiał każdy możliwy epizod walk o krainę kuców. Zaskoczył w kilku miejscach swojej wypowiedzi księżniczkę, ale nie przerywał, radując się tylko w myślach, że ją zakłopotał.

Po dwóch godzinach monologu zamilkł, powiedział wszystko co miał do przekazania monarchini, która tylko z otwartymi oczami wpatrywała się w niego. Po chwili milczenia powiedziała „Dobrze kapitanie. Zobowiązuję pana do spełnienia każdego postanowienia i rozkazu, aby uratować jak najwięcej moich poddanych.” Tytus wstał i przygnębiony odpowiedział „Wykonam wszystko, aby uratować najwięcej moich podkomendnych, zarówno kucy jak i ludzi. Nie odpocznę póki nie zniknie każdy kurvinoks na tej ziemi.” Wypowiadając te słowa zasalutował i wyszedł od niej z pokoju.

Plan był ułożony, niestety niedociągnięty do końca, ale dający nadzieję na przetrwanie Equestrii, Księżniczka widziała w wyobraźni jak to się będzie odbywać, walki, masakry, wybuchy i inne okropne rzeczy, jakich mogli się dopuścić wrogowie. Znając wszystkie troski kapitana, zrozumiała trud zadania, przed którym go postawiła. Błądząc po zamyśleniach dotyczących całej sytuacji, z ulgą zapadła w błogi sen.

Rozdział II – Operacja ‘Patriota w imię wolności’ rozpoczęta

Rok 2269, 2 luty, miejsce: sektor Gamma, kwadrat A – Q3, godzina 5.00, planeta oznaczona kodem JNNW – 100. Na tej planecie znajdował się jeden z dziesięciu teleporterów budowy UCS, wykorzystanych w całej operacji. Był on przystosowany do teleportacji jednostek żywych ED, LC i obcych oraz sprzętu wojskowego. Łącznie jednorazowo mógł przenieść, w dowolne miejsce w całym sektorze, 100 tysięcy ludzi wraz z całym ekwipunkiem. Problemem był czas oczekiwania na ponowną możliwość przesłania kolejnej części wojsk, wynosił on cały miesiąc, co nie było na rękę dowództwu. Pomimo opóźnienia w planach, sądzono, że cała akcja odniesie wszystkie zamierzone cele. Zaplanowano przesłanie całej armii, na planetę X – 21, przed końcem 2269 roku, co dawało wysokie szanse na zminimalizowanie strat kuców podczas pierwszych ataków oraz możliwość przejścia do kontrofensywy.

Pierwsze dziesięć tysięcy piechoty było gotowych do przesyłu. Panowała atmosfera strachu, podenerwowania i wątpliwości, padały pytania mniej i bardziej związane w logice pojmowania. Zaczynały się od „Gdzie lecimy?” przez „Kiedy będziemy bić wroga?” po „Czy, aby na pewno będziemy zdrowi na ciele i umyśle?” i tak to te spokojne pytania, o innych nie będę mówił, z oczywistych przyczyn. Stali równo jak ich wyćwiczono, pochodzili z różnych miejsc rozsianych po galaktyce, a łączyło ich kilka rzeczy. Była to świadomość walki z niebieskimi, wspólne braterstwo broni, możliwość wykazania się na polu walki oraz fakt, że większość była Polakami. Stali w jednej pozycji ponad pół godziny, a pogoda nie sprzyjała długim postojom w jednym miejscu, chmury, zimno i mgła schodząca z wzgórz wokół całego kompleksu. Wybiła godzina 5.30, a przez głośniki wydobył się głos pułkownika Molstowa „Żołnierze Imperium! Jesteście pełni niepokojów, rozumiem. Macie przed sobą trudne zadanie! Macie pomóc sojusznikom cara w walce o ich rodzimą planetę. X – 21 o niej mowa. Macie przepędzić z niej niebieskich! Wykonajcie to zadanie jakby chodziło tu o Ziemię! Pomóżcie im i spłaćcie dług pokoleń, przez które nie mamy domu!” „Tak jest!” zawył dziesięciotysięczny tłum. „Do portalu marsz!” Równy, rytmiczny i mierzony krok niósł się echem po całej okolicy, szli na wojnę, z której nikt nie wiedział czy wróci do domu. Motywowała ich możliwość rozwalenia obcych, przez co zasłużą na szacunek historii i dorównają bohaterom m. in. z pustyni Marsa. Powoli acz nieubłaganie kierowali się w stronę wrót. Jasne różnokolorowe światło wydobywało się z białej bezkształtnej masy, utrzymywanej w miejscu przez ogromne magnesy. Ostatnim głosem jaki usłyszeli były słowa pułkownika ED „Niech Bóg ma was w swej opiece.”

Pierwszy szereg, który rozplątał się w portalu natrafił na wielką pustkę, nie mogli się poruszyć, ani krzyknąć, ruszali tylko oczami. Byli jakby w wielkim ciemnym tunelu, czuli, że stali w miejscu, ale jednocześnie jakby światło uciekało od nich. Wyprzedzali poszczególne wiązki światła, które pędziły prosto w ich stronę. Po chwili takiego przedstawienia, zdawało się im, że coś widzą na horyzoncie, z początku obraz był nie ostry, bez wyraźnych konturów, dawało się rozpoznać tylko jasność i ciemność. W ciągu następnych sekund rozbłysnął potężny błysk białego światła i na chwilę oślepił żołnierzy. Nagle poczuli lekką bryzę na swoich twarzach, momentalnie otworzyli oczy, aby ujrzeć przed sobą wielką, wolną, zasnutą niewielką pokrywą śnieżną i działającą na wyobraźnię przestrzeń. Nie wiedzieli jak długo stali w tym miejscu, usłyszeli za sobą grzmot i błękitną poświatę, z której wyłonił się drugi szereg, po kolejnych chwilach zjawyły się następne. Nikt nie warzył się ruszyć, aby czegoś nie zepsuć, stali i czekali jeszcze kilka minut, aby wszyscy, wraz z sprzętem przeszli przez portal. Nie słysząc już grzmotów i innych znajomych dźwięków, rozeszli się na pewien dystans, aby mieć pełny

obraz sytuacji, w jakiej się znaleźli. Ujrzeni na skanerach, że coś się zbliża, ale podał sygnał i odezwał się następująco *Tu kapsuła 142-c, zróbcie miejsce, niosę rozkazy dla grupy Victoria III*. Od razu zrobiło się sporo wolnego miejsca dla kapsuły. Żołnierze z lekkim podziwem obserwowali wielką kapsułę z oznaczeniami Dynastii, lądującą wśród nich. Drzwi otworzyły się powoli i z obłoku majestatycznego obłoku wyszedł jakiś człowiek. „Kurde. Nie lubię tej mgły za chuja.” To pierwsze słowa, które usłyszeli zgromadzeni od kapitana. Skrzypiący śnieg pod butami Bomby wydawał się być jedynym dźwiękiem, nagle odezwał się „Kto tu dowodzi?” z tłumu wyszedł jeden z żołnierzy, zasalutował i powiedział „Nazywam się Filip Dębowicz, porucznik armii Dynastii Euroazjatyckiej. Z kim mam przyjemność?” „Tytus Bomba, kapitan Gwiezdnej Floty, żołnierz ED, a także Dowódca Obrony tej planety. Jesteście pierwsi, moje gratulacje, przyleciałem tutaj, aby zapoznać was z sytuacją.” „Wysłano nas tutaj, aby przepędzić niebieskich.” „Zgadza się.” „Więc gdzie oni są?” Bomba podrapał się po głowie, obszedł porucznika dookoła i stwierdził krótko „Muszę panu coś pokazać, ale to wymaga poświęcenia czasu, którego na chwilę obecną mamy pod dostatkiem.” „Nie rozumiem.” „Ponieważ panu nie wyjaśniono wszystkiego. Po to tu jestem. Zapraszam Pana do kapsuły. Niech pan da rozkaz do rozbudowania obozu, reszta powinna zjawiać co jakiś czas. Wytłumaczę wszystko po drodze.” Żołnierz bez słowa dał odpowiednie rozkazy i wsiadł do kapsuły, tuż za nim wsiadł Bomba. Pojazd wystartował i z maksymalną prędkością popędził w stronę oddalonego białego lasu.

W kokpicie panowała cisza, milczenie i zaduma, wszystkie te rzeczy przerwał Filip „Co się tu dzieje do jasnej cholery?” „Rozumiem pana porucznika. Otóż na tej planecie jest życie zagrożone przez niebieskich, a my mamy ich zniszczyć.” „Jakie siły wroga ma pan na myśli?” „70 milionów obcych.” „Kurwa.” Przełknął ślinę porucznik. „Mówił pan, o tym, że reszta przybędzie później, czyli będzie nas więcej, ile?” „10 milionów.” Odpowiedział Dowódca Obrony planety. „No to mamy wpierdol.” „Nie my, my mamy spuścić im taki wpierdol, że nigdy więcej to nie wrócą.” „Rozumiem, ale z takimi siłami operacyjnymi to będzie naprawdę trudne.” „Dlatego mamy ich – Bomba wskazał palcem w szybę – i im podobnych.” Wskazywał na latające istoty, które Filip znał z mitologii. „Boże co to jest? Pegazy? Zaraz, chwila, moment, oni będą naszymi sojusznikami w walce? Oni szans nie mają.” „Wiem, po to jesteście wy, macie z nich zrobić maszyny do zabijania kurvinoksów, ja się nie rozdwoję. Będziecie się wspierać wzajemnie, wojna wybuchnie tutaj za 10 lat, mamy czas na fortyfikacje i inne bzdety, które pomogą nam wygrać.” „10 lat?!” „Tutaj czas leci inaczej. W ciągu naszego roku mija tu dekada, już jest luty, więc mamy 9 lat. Spokojnie, starzejemy się w normalnym tempie.” Porucznik nie zdążył zadać pytania, gdyż jego oczom ukazał się Canterlot, wydukał „Mają rozmach skurwysyny.” „Tak wiem, też mnie to dziwi.” Urwali rozmowę podziwiając mury, ośnieżone wieże i białą roślinność, wszechobecną wszędzie, gdzie tylko okiem sięgnął.

Wylądowawszy na śniegu, Tytus wyszedł pierwszy, a Filip tuż za nim, został poinstruowany następująco, ma iść naprzeciw kapitanowi równym marszowym krokiem. Nie rozglądać się na boki, nie odpowiadać na nic i słuchać rozkazów Bomby. Strażnicy tylko patrzyli jak skamienieni na drugą istotę na dwóch nogach, maszerującą z Dowódcą. Maszerowali jakby byli zgrani ze sobą od lat, ale znali się tyle co tą godzinę lotu. Jakby ich porównać, to ten marsz byłby idealny pod każdym względem, równo stawiali kroki, nie było odchyłu ani o milimetr, równe ruchy, jakby byli maszynami. Porównując ich z profilu nie było ani ułamka centymetra odchyłu w postawach obu żołnierzy. Maszerowali tak około trzech minut, aby stanąć przed jakimś pokojem, na którym widniał napis Dowódca Eskadry i

Akademii Wonderbolts. „Lepiej niech pan się nie odzywa.” Odgłos zgrzytu oficerek porucznika, oznaczał zrozumienie polecenia. „Nazywam ich akrobatami, także to taka ironia z mojej strony, ale z nią trzeba spokojnie. Jakby co to broń w pogotowiu.” Gość Tytusa kiwnął głową. Dowódca otworzył drzwi, pokój był stosunkowo ciasny i mały. Na ścianach plakaty o powołaniu do Akademii i portrety najlepszych przedstawicieli formacji. Liczne wyróżnienia i dyplomy, zasłaniały ledwo widoczną niebieską barwę ścian. Na końcu pomieszczenia, za wielkim dębowym biurkiem, siedział jakiś pomarańczowej barwy przedstawiciel pegazów. W kurtce obwieszanej medalami i odznaczeniami w czarnych okularach, wpatrywał się w stosy dokumentów i pliki z informacjami o kadetach i kadetkach do akademii. Na biurku znajdował się także pegaz z rozwartymi skrzydłami i sylwetką jakby był w locie. Nie zwrócił uwagi na nowych i niecodziennych gości, najwyraźniej pochłonięty swoją pracą.

W końcu poczuł przeciąg i wbił wzrok w nieznajomych, Bombę kojarzył z ceremonii awansu na Dowódcę Obrony. Zdjął okulary, a z oczu źle mu patrzyło, nie do końca popierał Bombę na to stanowisko, ale w końcu, z czasem pogodził się z tym wydarzeniem. Wzrok od razu poleciał mu na drugiego człowieka w mundurze, lekko zdezorientowana spytała „W czym mogłabym pomóc generale?” *To jest ona?!* Wypalił w myślach porucznik, w pokoju faktycznie było ciemno i nie końca dało się rozpoznać pegaza. „Pragnę pani przedstawić Pana porucznika Filipa Dębowicza, żołnierza Dynastii i naszego sojusznika w walce z wrogiem.” Człowiek wystąpił krok do przodu i zasalutował. „W czym mogłabym pomóc generale?” powtórzyła już kompletnie zbita z tropu. „Proszę się przedstawić naszemu gościowi.” Zaproponował Bomba, wskazując ręką na gościa „Ach tak, racja, gdzie moje maniery. Kapitan Gleam Luinosity, dowódca eskadry Wonderbolts i Akademii Lotników.” „Miło mi panią poznać.” Odpowiedział porucznik. „Mam nadzieję, że się dogadujecie – powiedział z ironią w głosie Bomba – ale muszę to przerwać. Chciałbym zaprosić panią na prezentację naszych sojuszników.” „Dopiero 8 rano.” Odpowiedziała niechętnie, acz z zaciekawieniem w głosie, „Jednakże bez względu na porę radzę pani, niech pani poleci z nami. A i przy okazji niech pani weźmie wszystkich dostępnych członków eskadry, to ważne.” Po tych słowach wyszedł z pokoju, a za nim poszedł Filip. Zawołała przez okno na jednego z podopiecznych i przekazała rozkaz. Po czym założyła czapkę, okulary i wyszła na korytarz, zamknęła pokój. Ze dziwieniem spostrzegła ich dwóch w korytarzu, obaj stali plecami do niej „Proszę za nami i niech pani, nie próbuje wyprzedzać.” Gleam spełniła rozkaz i podążała za nimi, z nieukrywaniem podziwem stwierdziła, że oni maszerują tak równo, że żadna para kucy z całej Akademii nie spełniłaby chociażby 30% tego co oni. Równy i mierzony jak w zegarku krok niósł się w jej uszach, niepostrzeżenie znaleźli się przy kapsule, wokół której dziwnym zrządzeniem losu znalazła się cała eskadra.

„Mam dla was zadanie! Macie być przed nami na Granicy z Zebrami. O wygranej i przegranej pogadamy na miejscu. Pani kapitan leci z nami, no panowie i panie do zawodów, start!” „Dlaczego nie lecę z nimi jako dowódca?” spytała zaskoczona „Chcę pani pokazać czym, mniej więcej, będą dysponować nasi wrogowie, zapraszam do kapsuły.” Po tych słowach wszyscy członkowie Wonderbolts wzniesli się w przestworza tworząc cztery wielkie klucze. Milcząca klacz usiadła obok Bomby, po jej prawej stronie zasiadł w fotelu porucznik. Było ciasno, ale na tyle wszechstronnie, że rozłożyła kopytka, dźwięk kilku klawiszy sprawił, że kapsuła podniosła się z hukiem. Wystraszona odgłosami pani kapitan skuliła się w kłębek i całą masą naciskała na niepewnego porucznika, ten ją schronił w ramionach, specjalnie nie protestowała. „Pierwszy raz w kokpicie, co nie? Nie jest aż tak źle. Nie bój żaby.” powiedział Bomba. Zawiśli na chwilę w powietrzu, widzieli doskonale całą eskadrę

uciekającą w szybkim tempie w chmurach. „Dobrze wiem, że to coś nie wygra.” powiedział pegaz z dużą pewnością siebie. Bomba tylko zaśmiał się, przechylił dźwignię na pozycję drugą, pojazd ruszył z miejsca z wielką prędkością, która wybiła pegazicę w porucznika. Powoli, acz nieubłagalnie zbliżali się do kluczy eskadry. „Mam dość tej zabawy kapitanie. Proszę zaprezentować mach 1 dla pani kapitan.” Oznajmił Filip po dziesięciu minutach lotu „A o ile mi wiadomo to żaden pegaz z tą prędkością nie podróżował. Zadanie proszę uznać za wykonane.” Odpowiedział Tytus, bardzo lubił spełniać fajne rozkazy, a ten był jednym z nich, nawet z ust młodszego stopniem. Przekręcił kilka pokręteł i nacisnął przycisk *Turbo*. Silniki zawyły z siłą gromu, a potężny ciąg wcisnął w fotele całą trójkę, kapitan podciągnął stery do góry, przez co znalazł się nad chmurami. 300 metrów przed maszyną oczom pani kapitan ukazały się cztery klucze szybko lecących pegazów. „Proszę wykonać manewr wymijania, jakieś 250 metrów nad nimi.” zaproponował Filip, „Z przyjemnością.” Odparł Tytus. Kapsuła wzniosła się nad nimi i drastycznie przyspieszyła, Dowódca Wonderbolts z niedowierzaniem patrzył jak jej podopieczni znikają z pola widzenia. „Mach 2, jeśli to możliwe.” „A co tu nie jest możliwe?” Silniki zawyły z całą mocą burzy, a maszyna została daleko w tyle, nagle ostro zanurkowała, dając przeciążenie ponad 4 g, każdy poczuł swój ciężar. „Będziemy lądować na gazetę, poruczniku. Proszę mocno się trzymać pani kapitan!” Z przerażającą szybkością zbliżała się ziemia, wolne przestrzenie świadczyły, że są na miejscu *Żeby tylko byli pierwsi* myślała Gleam. Z coraz większą szybkością zmierzali ku ziemi, Bomba uśmiechnął się tylko i wysunął klapy hamujące, nagły opór powietrza, wywołany dodatkową powierzchnią sprawił, że maszyna w jednej chwili zwolniła. Gdyby nie porucznik, pegaz wylądował by na szybie, czuła silne ramiona zaplecione wokół ciała. Bomba z wielką beczką delikatnie sprawił, że maszyna położyła się na trawie, a wokół zgromadził się nie zły tłum gapiów.

Gleam cała roztrzęsiona dziękowała Filipowi, po imieniu, za to że jej nie puścił. Cała trójka powoli dochodziła do siebie, „Cholera, nie udało się.” „Przeegraliśmy?” wymamrotał pegaz „Wręcz przewinie, ale nie pobiłem rekordu czasu przylotu tutaj z Canterlot, o 3 sekundy. Parszywy los.” Po chwili odetchnienia opuścili pojazd. Ujrzeni przed sobą duży tłum żołnierzy, przerażona ilością nieznajomych osób Gleam poprosiła „Filipie proszę nie wypuszczaj mnie.” „Dobrze pani kapitan.” „Glimi. Tak mi proszę mówić.” „Tak jest.” Odparł z zapalem Filip. „Panie dowódcu! Co się z panem działo?” podbiegł do niego zastępca podczas jego nieobecności. „To długa opowieść.” „Nie ważne, melduję posłusznie, że zjawily się nowe oddziały Dynastii na równinie, około kilometra od nas. Był kontakt i wykryto, że mamy wspólne cele i zadania. A kto to jest?” zwrócił uwagę na pegazicę. „Ona jest naszym sojusznikiem w stopniu kapitana, więc należy się jej szacunek co do jej stopnia. Czy to jest zrozumiałe?!” „Tak jest panie poruczniku!” zawyli wszyscy zgromadzeni. Po sekundzie przybył kolejny i zameldował o dziwnych obiektach na niebie. Namierzono ponad 70% celów, ale rozkaz był jasny „Nie atakować! Jeśli ktoś wystrzeli choćby smugowym, to go za jaja na latarnie powieszę!”

Po dziesięciu minutach żołnierze ukryli się za zasłoną kamuflażu, także wozy i inny sprzęt, była to niespodzianka dla przybyszów. Gleam z podziwem podziwiała jak kolejne oddziały znikają za zasłoną. Pozostało jednak drugie tyle czasu, aby eskadra się dostała na Granicę. Musiała udawać pokerową twarz w starciu z swoimi podopiecznymi, aby nie spalić niespodzianki, a przyszło jej to niespodziewanie łatwo. Cali zziębnięci, spoceni i zmęczeni nieprzerwanym długim lotem, z zdziwieniem spoglądali na trójkę dowódców, patrzących z politowaniem na nich. „Więc przeegraliście! Spokojnie, wiedziałem, że nie macie szans! Ha! Nie ważne, teraz z dumą przyjmijcie porażkę i omówmy warunki

porażki.” Każde słowo lecące z ust Bomby kłuły ducha walki i ambicji zwycięstwa wśród Wonderbolts, nawet dowódcy. „Słuchamy uważnie, co takiego wymyśliłeś dla nas.” Rzekł jeden z lotników. „Otóż. Otóż. A więc. ...” „Co mamy zrobić?” „Cóż jesteście mi coś winni. No dobrze złagodzę wasze cierpienia. Otóż ach już mam! Macie się teraz dobrze bawić!” Zdumieni akrobaci z wytrzeszczonymi oczami patrzyli na kapitana, jakby się z nich śmiał. „Nie wierzycie? Dobrze, poruczniku, proszę o odsłonięcie niespodzianki.” „Tak jest sir.” Pstryknął w palce, a wokół zgromadzonych pojawiło się ponad 20 tysięcy ludzi, sprzęt, pojazdy, wozy, czołgi i inny sprzęt wojskowy. Prerażone pegazy zaczęły parskać i przyjęły pozycję obronną, a w oczach krył się strach, który wypełniał ich od pierwszego włosa grzywy po czubek ogona. „Spokojnie Wonderbolts, oni są naszymi sojusznikami. Niczego złego wam nie robią, czyli wy też im nic złego nie zrobicie. To jest rozkaz!” Wszystkie stanęły na baczność i zasałutowały. Ludzie dziwili się, przecież oni mieli około niecałego metra czterdzieści, a najmniejszy z żołnierzy miał metr siedemdziesiąt trzy.

„Rozkaz brzmiał macie się dobrze bawić! Macie się zapoznać z sojusznikami, nawiązać kontakty i podjąć współpracę.” Zagrzemiał Bomba, po czym tłumacząc się innymi sprawami wspominał, że akrobaci mogą zostać tu jak długo chcą i odleciać kapsułą do stolicy. Z ziemi zobaczył jak 20 tysięcy ludzi salutuje dla niego, poczuł dumę i odpowiedzialność. „Operacja ‘Patriota w imię wolności’ oficjalnie rozpoczęta.” Powiedział do siebie, pełen dumy Tytus.

Wracając do zamku, zastanawiał się jak wytłumaczy księżniczkom nagłe zniknięcie całych sił powietrznych Equestrii. Ale szybko znalazł odpowiedź, zasłonił się najstarszą sztuczką w historii wojskowości. Lądując w swoim miejscu zauważył dwa alikorny, najwyraźniej nie w sosie. Wyszedł z kapsuły i rozpoczął tak „Jaki piękny dzień. Co was sprowadza do mojej skromnej osoby?” „Ty nam oczu nie mydl! Gdzie są pegazy?!” „Jak to gdzie? Na niebie, tam gdzie mają być.” „Nam chodzi o Wonderbolts! Kapitanie, co Ty z nimi zrobił?” „A o te pegazy wam chodzi wasze Wysokości. Otóż wysłałem je na ćwiczenia.” Nie usłyszawszy żadnego dźwięku z ich ust powędrował do wyjścia. „Mam do roboty ważniejsze rzeczy, np. uratować pewną planetę, a nie być niańką dla pegazów.” Rzucił na odchodne, a lekko sparaliżowane siostry popatrzyły na siebie w niemym wymowie twarzy. Z korytarza usłyszały „Spokojnie, one wrócą jak ochłoną. A i bym zapomniał mamy gości, mnóstwo gości, których należy godnie przyjąć.” Słyszając te słowa rzuciły się za nim biegiem, aby zrozumieć całą sytuację, Bomba w swoim gabinecie odpowiedział krótko „Wasze Wysokości, to był element, który ma posłużyć w przyszłości. Zaprowadziłem tych całych Wonderbolts do moich ludzi i zorganizowałem przyjęcie dla skruszenia pierwszych lodów.” „Dlaczego nam nie powiedziałeś?!” „Jesteście Księżniczkami tak – kiwnęły głowami – więc tylko wprowadziłybyście niepotrzebny chaos, który by akurat nie byłby nikomu na rękę. Z resztą macie inne ważniejsze rzeczy na głowie. A teraz przepraszam, mam także swoje sprawy.” Obie nie usatysfakcjonowane tą odpowiedzią dały sobie spokój z użeraniem się z człowiekiem, który lepiej niż one potrafił się odgryźć. Na dodatek był odporny na magię, co jeszcze bardziej irytowało księżniczki, które chciały nim poniewierać od czasu do czasu. Zrezygnowane wróciły do swoich obowiązków.

Pierwsze oddziały Victoria III i Victoria I wspólnie urządziły zabawy integracyjne, które miały na celu zapoznanie się z sojusznikami, manewry, strzelnica, pokaz lotniczy, znaleziono jednego Amurska i urządzono zawody. Ostateczne wyniki : czas eskadry spędzony poza zamkiem 7 dni, strzelectwo 92 żołnierz ED Grzegorz Rostecki do 41 , najwyższe wyniki uzyskane na przestrzeni tygodnia, wyniki w akrobacjach; startujący w pierwszej kolejności Kapitan Gleam Luinosity vs porucznik Filip Dębowicz

3:2, reszta kończyła się z reguły 3:1 dla pegazów. Manewry, stosunek sił ludzie 1, pegazy 3, zadanie oskrzydlenie przeciwnika, wynik zwycięstwo ludzi itd. Tak z grubsza wyglądały pierwsze zawody człowiek – kuc. Zwycięzcę wyłoniły szachy, ostateczny wynik 6,5 do 5,5 w 12 rundach. Stosunkiem 52% do 48% wygrali ludzie, o włos wyprzedzając dumne pegazy.

Rozdział III – Decyzja generała

Rok 2269, 18 luty, początek lata, (pamiętacie, że rok dla człowieka to 10 lat dla kucyków, a więc ich rok mieści się w 36 naszych dniach) orbita planety X – 21, statek dowodzenia Floty Kurvinoksów, pokój generała Ktwitixrena II. Od dłuższego czasu do kwatery głównej dochodziły sygnały zwiadowców, że na X – 21 jest plemię, które pała nienawiścią do wszelkich stworzeń na planecie – Podmieńcy. Nie atakowali obcych, nie mieli powodów, zajęci byli swoimi zadaniami z dnia codziennego. Dowódca starał się nie dopuścić myśli o sprzymierzeniu się z nimi, „Ni chuja!” zwykle taką odpowiedź dawał, na taką ewentualność, ale z czasem zmienia się wszystko. Po pewnym czasie zdał sobie sprawę z tego, że oni mogą być użyteczni i niezwykle pomocni w całym przedsięwzięciu. Zasugerowany książkami i historią przeprowadził bardzo, przyjazne spotkanie na jego okrętowcu. Teraz domyślał się, że w połączeniu z kurvinoksami będą stanowić zabójczą mieszankę na polu walki.

W sali dla gości znajdowało się pięciu Podmieńców, generał, trzech doradców i syn króla. Wielki pokój wyłożony kafelkami podłogowymi i normalną tapetą, ukazującą zniekształconą zieleń w wszystkich odcieniach, zrobił piorunujące wrażenie na przybyszach. Wszyscy siedzieli przy okrągłym szklanym stole, kilka portretów władcy wraz z rodziną widniały na każdej ścianie. Generał siedział w purpurowym mundurze galowym, wszystko miał idealnie przygotowane, ale mimo wszystko założył ciemne okulary przeciwsłoneczne, pozostali mieli na sobie coś na kształt garnituru. Podmieńcy różnili się od normalnych kuców. Cali czarnej maści, byli normalnych rozmiarów kuca, mieli kształt alikorna, ale z brakami na rogach i skrzydłach, które z kolei miały widoczne kości, a przez potarganą skórę prześwitywało światło, dając okropny cień. Braki nie ograniczały się tylko w tych dwóch miejscach, również na nogach, grzywie i ogonie znajdowały się puste przestrzenie. Ich sierść była krótka, przez co zdawała się być śliska, która ciągle lśniła złowrogo. Oczy mieli barwy od jasnego morskiego do ciemnego niebieskiego. Trudno było na nich popatrzeć z brakiem wrażenia, że nie są źli, tylko zniekształceni. W rzeczywistości dostosowywali się do sytuacji, potrafili być źli i bardzo życzliwi, głównie byli tym pierwszym, przeważnie dla kuców.

W pomieszczeniu panowała cisza, która wisiała od dłuższego czasu. Milczenie przerwał władca Pomieńców, Murky Havoc, nie kryjąc swojego oburzenia „Dlaczego się tutaj znaleźliśmy? Przecież nic wam złego nie zrobiliśmy! Wręcz przeciwnie, staraliśmy się was ugościć. Więc mogę prosić o wyjaśnienia.” Odezwał się generał „Otóż w tej chwili jesteście naszymi szanownymi gośćmi, których przyjmujemy z najwyższymi honorami. Witam was panowie na królewskim statku. Znajdujecie się tutaj, aby omówić pewną sprawę.” przerwał, aby zrozumieli o co chodzi. „Ależ zostaliśmy tutaj ściągnięci we śnie. To nie jest godne i rozważne z waszej strony.” „Fakt, ale jakby niby inaczej moglibyśmy was tu ściągnąć, bez niepotrzebnych formalności. Zależy mi na skuteczności moich działań.” Wy tłumaczył kurvinoks w czarnych okularach. „Chodzi o Equestrię? Jeżeli chcecie ją spustoszyć to macie w nas wrogów!” „Nie chodzi nam o podbicie tej Eque ... no sami wiecie. U nas nazywa się ona X – 21. Chodzi nam o jej surowce, które pomogą nam w wojnie z ludźmi.” „No więc w czym problem?” „Problem w tym, że ta Eque – stria wypowiedziała nam wojnę. Chcieliśmy pokojowo nawiązać handel surowcowy, ale nie wyszło. A teraz są tam siły ludzi i kuców, które nie oddadzą ich łatwo.” „Skoro prowadzisz z nimi wojnę to także i z nami.” „Doprawdy, możemy zniszczyć tę planetę bez straty ani jednego żołnierza, ale po co? Jest cenniejsza w całości.” Władca zamilkł, drżał cały na myśl anihilacji jego domu. „Sklądamy Ci propozycję nie do odrzucenia – odezwał się syn króla – pomóż nam zniszczyć ludzi i kuce, wydobyć surowce, a cała planeta zostanie

się wam. Cała co do centymetra.” Havoc zrobił największe oczy w swoim życiu, Equestria, cała tylko dla Podmieńców! Ale sprytny umysł nie pozwolił na płonne nadzieje. „Gdzie haczyk?” „Pomóż nam, a my pomożemy wam. Zadać sobie pytanie, po co nam magiczna planeta? Otóż po nic, nie mamy magicznych zdolności! Ale wy tak. Nie trzeba tłumaczyć, jesteś bystry.” „Skoro tak mówisz, to ile zginie na tej wojnie?” „W najgorszym wypadku ponad dwieście milionów istnień. Ziemia będzie spływać krwią, ciało na ciele.” „Mam rządzić zbiorowym grobem?!” zawołał władca Podmieńców. „Nie magia go posprząta, najwyraźniej nie wiesz jak ona działa.” Oburzony władca zmienił postać na dokładną kopię generała z okularami „Jak śmiesz mi mówić, że nie znam mojej magii!?” zakrzyknął zdenerwowany. Spokojny generał znał możliwości Podmieńców, ale mimo wszystko był pod wielkim wrażeniem. „Otóż magię można wyłączyć, o to mi chodziło. Zrobimy to przy pomocy urządzenia, które zablokuje jej przepływ na planecie.” „Możecie to zrobić?!” zawołał z wielkimi oczami Havoc. „Tak. Możemy zniszczyć każdego, kto się nam przeciwstawi, a sojuszników hojnie wynagradzamy.” Zapewnił generał.

Po jeszcze dziesięciu minutach rozmowy, już o mało znaczących rzeczach, pozostawiono gości na samotne zastanowienie się nad propozycją. Po pięciu minutach, cała piątka zwróciła się do generała i królewskiego syna następująco „Po uprzednim zastanowieniu się nad każdym aspektem naszej wojskowej współpracy, musimy wyrazić nasze zaniepokojenie całą sytuacją. Jednakże zgadzamy się na współpracę pod kilkoma warunkami.” „A niby to jakimi?” spytał syn króla wyraźnie zaskoczony takim obrotem sprawy. „Po pierwsze, odegramy ważną rolę w wojnie, cała planeta dla nas, będziemy się rzeczywiście wspierać. Żądamy także broni, specjalnie skonstruowanej dla nas i szacunku z waszej strony jako sojuszników.” „Panowie, jesteśmy dorośli, nie widzę przeszkód, aby którykolwiek z warunków nie został spełniony.” „Dobrze.” Po regulaminowych pożegnaniach doszło do odprowadzenia gości do transportowca. „Spełnimy ich warunki?” pytali towarzysze generała. „Powiedziałem przecież! Od teraz są naszymi sojusznikami! Z resztą wypowiedziałem się w pokoju! Oni pomogą nam, to my pomożemy im! Czy to jasne?! Jakiegokolwiek próby sabotażu tego sojuszu będą karane chłostą! A nawet śmiercią! Czy to jest kurwa jasne żołnierze!?” „Tak jest Dowódco!” odpowiedzieli przekonani, że nie powinni zadawać tego pytania. Honorowy kurvinoks, szanował każdego z kim współpracował, nie tolerował braku wypełniania rozkazów. Co jak co wrednym, potworem, bezwzględny i innymi okropnymi epitetami, można by go nazwać, ale nigdy nie pozbawionym honoru i kłamcą, a przede wszystkim tchórzem.

Tym oto sposobem Equestria zyskała nowego wroga, którymi okazali się Podmieńcy. Wieść o wojnie przyjęto z otwartymi ramionami, jednakże zdawali sobie sprawę z ogromu zniszczeń i chaosu z tym związanego. Historia Podmieńców nie była zbyt szczęśliwa, a teraz nadeszła okazja, którą chcieli wykorzystać, aby pomścić wszystkie zniewagi ze strony kuców. Tego dnia powstała koalicja kurvinoksów i Podmieńców, której celem było wyeliminowanie kuców, ludzi i każdego kto stanie do walki przeciwko nim.

Rozdział IV – Problemy z porozumiewaniem

28 marzec 2269 roku, późna wiosna. Mija już 55 ziemski dzień pobytu oddziałów ludzi na X – 21. Prawie półtora roku wiele nauczyło przybyszów o zwyczajach equestrianczyków, np. sprzątanie na następną porę roku, kilka większych świąt (słońca i księżyca, dzień wysłania Luny na księżyc, dzień sióstr, dzień pogody, rolnika, miłości (jak nasze Walentynki) i wielu innych, sprawiających radość do dnia codziennego, typu impreza, dożynki itd.), umiławanie pokoju przez kucyki oraz także próby nawiązania przyjaźni z ludźmi. Mimo tego roku spędzonego wśród nich, nie rozumieli ich pogodności i radości ducha, braku kradzieży i poważniejszych rozpraw sądowych, a brak przemocy był przytłaczający wśród ludzi. Nie potrafili się odnaleźć w raju, jakim była planeta X – 21, ćwiczenia z zaznaniem się z tutejszymi rasami nie dawały większych rezultatów, problemem były imiona kucy, zbyt pokraczne i zniekształcone, w ogóle bez sensu, a o znaczkach nie wspominam. Widoczny był dystans pomiędzy nieufnymi, acz przyjaznymi kucami, a zaznajającymi bólu walki ludzi, prowadzonej od pokoleń.

Sierżant Lev Iwanow (II oddziału piechoty liniowej, z grupy operacyjnej *Victoria III*) wraz z innymi sierżantami, Leonem Szymańskim i Richardem Scottem spędzał czas w barze, gdyż miał już, najwyraźniej, dość na dziś. Znajdowali się w podziemnym barze pod nazwą „Imperium = Zwycięstwo”. Skromny lokal, urządzony w dość polowym stylu, dziesięć nie zajętych stolików i wielka lada ciągnąca się przez całą długość pokoju. Na ścianach widniały plakaty i maksymy w wojskowym charakterze, zdjęcia cara i carycy, portrety dowódców widniały w mało znaczących miejscach, poukrywane w kątach. W całym pomieszczeniu znajdowały się cztery osoby, nasi sierżanci i barman za ladą. W końcu Amerykanin podszedł do niego i zamówił coś mocniejszego, wódka dla Rosjanina i Polaka, a dla niego whisky. Po minucie na ich stoliku znajdował się zamówiony alkohol w trzech setkach. „20 zł, 40 rubli lub pięć baksów. W czym chcecie panowie płacić?” „Każdy płaci, za siebie.” Stwierdzili zgodnie i jak postanowili tak zrobili. Barman powoli oddalał się z walutą w ręku i tylko kręcił nosem, *Oni to dopiero są*. Czujący trudy dnia dzisiejszego sierżanci, na raz wypili swoje płynne racje mocy. Od razu atmosfera się rozluźniła, rzecz jasna do granic rozsądku (no to tylko jedna seta była), zaczęli żartować, śmiać i ogólnie bawić się ze wszystkiego, co ich otaczało. Przez pięć minut ruski mówił o bitwie na planecie HAN – 3,5 jak to pilotował Amurska z miotaczem jonowym. „Zobaczyłem tego sukinsyna na trzeciej, a miałem tylko miotacz. Strzeliłem dwukrotnie po silnikach, gościu myślał, że zaraz będzie po nim. Zawył do mnie, abym przestał to wylądować i się podda. No i zrobił tak. Skurwiel miał dwa razy większą maszynę i co poddał się!” Po czym wybuchł śmiechem, a wraz z nim jego towarzysze. Amerykaniec powiedział, że ma zamiar wrócić do domu bez względu na wszystko, żona z trójką dzieci w domu, które kochał nad życie. Stwierdził krótko „Przeżyję tę pieprzoną wojnę i wrócę do domu, do rodziny.” Tylko Polak siedział cicho pogrążony w myślach, w głowie miał obrazki kulących się kuców, przed samym odgłosem strzałów, z ponad kilometra! „A Ty coś taki cichy?” zapytał Iwanow Szymańskiego. „Zastanawiam się jak oni chcą walczyć z niebieskimi. Nie nadają się, są do niczego i weź mów przełożonym, że jest dobrze! Jedyna pociecha to to że w ogóle chcą walczyć. Dobrze latają te pegazy, a odpowiednio silne są normalne kuce, a jednorożce mogą zrobić rzeź. Ale nie są tego świadomi, boją się nawet strzału z ponad kilometra!” „Spokojnie Leon, nie po to walczyłeś dla Dynastii, aby teraz odpuścić?” „Tego nie powiedziałem, ale zrobienie z nich żołnierzy zajmie nam sporo czasu. Jesteście tego świadomi.” „Cicho panowie – uprzedził ich Richard – mamy gości.” Ich wzrok powędrował na drzwi, z których wyszło pięć kuców, dwa pegazy,

dwa z rogiem i jeden zwykły (za nimi, przygnębiony i smutną miną). Skierowały się do barmana, który już przywykł do nich, poprosili o sok jabłkowy i usiedli obok sierżantów.

„Hej Mac ile dziś ustrzelili?” zapytał biały jednorożec do drugiego, pomarańczowego. „No powiem Ci stary sukces. Uwalilem dziś w tarczę okrągłą 30!” powiedział z dumą w głosie, „No, no, no, moje gratulacje.” Odparł z zadowoleniem biały jednorożec. Fala gratulacji posypała się od pozostałych uczestników. Wtedy barman podał im zamówiony sok, „Razem 20 miedziaków.” Zrobili składkę i 20 monet poleciało do kieszeni barmana, *Jedni normalni w tym towarzystwie, a nie co poniektórzy*. Rzucił przy tym dziwne spojrzenie trzem ludziom. „A wasze dzisiejsze wyniki panowie?” zapytał Mac swoich kompanów. „27” odparły dwa zielone pegazy, (Pure i Limpid) „23” powiedział biały jednorożec (Bureau), „41” powiedział czerwony kucyk ziemny (Blade). Jego kompani popatrzyli z niedowierzaniem „Coś nam tu ściemniasz. Przecież dzisiejszy maksymalny wynik osiągnął Crimson, pegaz z Wonderbolts, 38.” Rzuciły się gniewnie w wir oszczerstw i podejrzeń, że kłamie. Szymański nie mógł go tak zostawić, po za tym chciał mieć spokój na koniec dnia. „Panowie, proszę jesteśmy dorośli, po co te krzyki?” Odwrócili się do niego i odparli „To nie twoja sprawa, nie mieszaj się do czegoś, co nie powinno Ciebie obchodzić.” „Otóż moja! Jestem instruktorem strzelectwa i doskonale pamiętam was na dzisiejszych ćwiczeniach!” Popatrzyli na siebie i od razu go rozpoznali, mówił prawdę, więc przeprosili za swoje zachowanie. „Dobrze, ale nie rzucajcie się na niego. Uzyskał wynik 43, tylko źle policzyłem. Przyszedł do mnie po ćwiczeniach i poprosił o dodatkowe strzelanie i uzyskał to co uzyskał.” Z wytrzeszczonymi oczami wpatrywali się raz po raz na kuca i na sierżanta. Kucyk nagle się ożywił „43? 43.43!” „No już żołnierzu, spokojnie, do 100 jeszcze daleko.” Uradowany kuc ochłonął po tym zdaniu, ale dalej z uśmiechem wydudlił na raz swój kubek z sokiem. „Dlaczego byłeś taki przybity?” spytał Leon „Podejrzewałem, że inni mają lepszy wynik ...” „Otóż dziś ustanowiłeś rekord, trafiłeś najwięcej od rozpoczęcia naszej misji waszego szkolenia. Od kiedy tu jesteś?” „To mój drugi miesiąc.” Rusek się odezwał swoim grubym głosem „Brawa, brawa towaris. Moje gratulacje.” „No synu, to nie powód do smutku, ale raczej do świętowania.” Poparł go Amerykaniec.

Uradowany Blade zamówił raz jeszcze to samo, aby świętować. „Ale panowie, pokażmy naszym sojusznikom, jak to się powinno robić.” „Zgadza się.” „Popieram.” Zaświergotali koledzy Polaka. „Ale strzelnica jest zamknięta, więc urządzmy ją tutaj.” Zrobili prowizoryczną strzelnicę, ale bardzo profesjonalną, zabezpieczyli ją kilkoma workami z piaskiem, uprzątnęli odpowiedni obszar i wykonali kilka tarcz. Po czym każdy z nich stanął w odległości 10 metrów od swoich tarcz. „Strzelamy po kolei, 10 strzałów, przeładowanie na moją komendę, jak powiem stop od razu przestajemy!” dał znać Leon „Tak jest!” odpowiedzieli zgodnie jego towarzysze. Kuca przeszły na bok, aby obserwować ich zawody, w między czasie obstawiając kto wygra. „Daję piątaka na Leva.” „Tyle samo, ale na Richarda.” „Przebijam do 10 na Leona.” Tak się negocjowali po cichu, ale cały czas patrzyli na skupione twarze podoficerów. „Otworzyć ogień do tarcz.” Ręce każdego z nich wleciały na wysokość twarzy, aby wycelować. Ciszę przerywała rytmiczna muzyka pocisków, wystrzeliwana z rytmiczną precyzją. Każda z trzech tarcz została zasypana gradem naboju, co chwilę odlatywał piasek i kawałki prowizorycznych tarcz. Strzelanina ustała po czterdziestu sekundach ognia z pistoletów. „Wstrzymać ostrzał!” padł rozkaz, a pistolety powędrowały do kabur. „Mam nadzieję, że co nie co pokazaliśmy.” Powiedział Richard. Wyniki; Amerykanin 75, Rosjanin 78, Polak 81. „No i mamy zwycięzcę, wygrał pan S sz szy man szy non ski, moje gratulacje.” Powiedział Mac. „Tak się strzela.” Uśmiechnął się

Leon „A tak się rzuca nożem!” krzyknął Rosjanin, nóż trafił centralnie w sam środek tarczy, co sprawiło zachwyt, wśród kucy. „Ale tak się strzela z kuszy!” strzała pomknęła i wbiła się prosto w sam środek noża z drewnianą rękojeścią, zadowolony Amerykanin schował kuszę i popatrzył na zdziwionych ludzi i kuce. „Widzę, że każdy ma tu coś do powiedzenia. Ruski rzuca nożem, pewnie przed mamą uciekał. Amerykanin zaś trafił strzałą w nóż i co to wszystko, weź zniknij i już. Ja tu wam mówię co mam wam do przekazania. 43 wynik dobry, ale do celu daleko. Chcesz zabić niebieskiego dla Equestrii? No to nie uciekaj przed jebanym wybuchem! Sądysz, że jesteś dobry? Weź spójrz w lustro! Co widzisz? Siebie, to dobra odpowiedź. A ja muszę widzieć w was żołnierza! Gotowego umrzeć za swój kraj! Poświęcić wszystko, to co nas ludzi cechuje!” rapował Szymański (no w każdym razie próbował) do czworonożnych sojuszników. „W twoim rapie wyczuwam nutę zła yo. Dajcie mi karabin! Rozwalę wszystko co mi da Dynastia na cel wyznaczy! Może i uciekałem, tak to fakt! Ale armia to mój dom i go nie oddam łatwo oh! Niebiescy są dobrzy tak to fakt! Ale tylko do rozpieżdzenia oh!” wdał się w walkę Lev „Panowie widzę żołnierzy, ale czemu tu jesteście? Wróg jest tam! Na górze i śmieje się nam w twarz. Wkurzony muszę siedzieć tu! A całą zabawę przesiedzę, jak się zacznie! Za 9 lat! Tak to dopiero jeszcze 9 jebanych lat! Czy myślicie, że z przyjemnością siedzę tu!? Rozjaśnię tę kwestię wam! Otóż rzygam na tą misję! Mógłbym siedzieć z dziećmi u siebie a nie tu oh!” odpowiedział Richard nie pozostając dłużny za obelgę Leona.

Zachwyceni, niesamowitym trzykrotnym pojedynkiem sierżantów, kuce ustaliły, że trzeba już się pożegnać. Opuściły trójkę ludzi, którzy z uśmiechem na twarzach obserwowali reakcje podopiecznych. „Nieźła bitwa.” Zgodzili się z ruskim pozostali kompani. Uprzątnęli całe pomieszczenie i zdecydowali się na spoczynek. Przynajmniej barman miał ubaw po pachy z całego zajścia. *Sojusznicy od siedmiu boleści. I tak nam potem przyjdzie zapłacić za tą kampanię. Ech. Takie jest to życie.* Pomyślał i powolnym krokiem kierował się do wyjścia, aby zamknąć lokal i pójść spać.

Tak z grubsza wyglądały początkowe relacje ludzi z kucykami (po roku). Z biegiem czasu wszystko się zmieniło, pojawiło się braterstwo broni i pola walki.

Rozdział V – Wspólne ćwiczenia

Rok 2269, 22 kwiecień, zima, godziny poranne (3 rok pobytu armii Imperium na X – 21), 11 dni po nowym roku. Miejsce Granica z Zebrami, pokrywa dziesięciu centymetrów śniegu zakrywała świat i wspólny obóz kucy i ludzi. W związku z tym, że tutaj na niebie nie panowały pegazy, czworonożni sojusznicy zostali zmuszeni do wspólnego zajmowania kwater z żołnierzami Imperium. Było pięć stopni poniżej zera, wartownicy grzali się przy koksownikach ustawionych na swoich posterunkach. Przeraził zimny wiatr dął od strony morza, aby po czterech godzinach odbić się od gór i po tym samym czasie, powrócić do wartowników. Nikomu się nie chciało iść na wartę, pomimo kar i tak wymigiwano się od tego obowiązku. Jeszcze gorzej było u kucy, nie przyzwyczajeni do polowych warunków, ‘surowych’ zim i rozkazów. W obozie stacjonowało półtora miliona ludzi (pamiętacie, że miało być 10 milionów, minęły 3 miesiące więc dostało się 3 miliony ludzi, połowę przeteleportowano na Granicę, a drugą na Wielkie Łąki Spokoju, rozjaśniło wam coś) i milion dwieście tysięcy kucy (dalsze pięćdziesiąt milionów porozsiewano po całej Equestrii, wraz z instruktorami z ED a w planach było powołanie do Armii Equestriańskiej stu milionów żołnierzy). Kuce nie rozumiały różnorodności ludzkiej natury przez nawyki żywieniowe, po narodowość, kulturę i coś takiego zwanego religią. Dziwił ich widok klęczących i coś cicho wymawiających ludzi, pogrążonych w myślach, praktycznie nie obecnych i nie reagujących na otoczenie. Różne formy wyznawania wiary były czymś obcym dla equestrianczyków, symbole religijne, portrety świętych i nabożeństwa sprawiały ich o zawrót głowy. Istnym problemem dla sztabu, ale bardzo delikatnym, był pokarm spożywany przez roślinożerców i wszystkożerców. Kuce nie mogły znieść widoku pochłanianego mięsa, a zapach trawy, siana i innych dziwnych potraw przysparzał o zawroty żołądka wśród ludzi. Rozwiązanie było proste, podzielono kantynę na dwie części, dla pożeraczy roślinności i mięsa.

Wszystko, pomimo kilku niedociągnięć, znajdowało się w dobrym porządku. W pomieszczeniach sypialnych często dochodziło do niewielkich imprez alkoholowych, zwykle rozważnych, a gdy przeginano, odpowiedzialnych pociągano do odpowiedzialności i karano z odpowiednią surowością. Widok, upublicznianych kar, przyprawiał o drżenie kopyt i słuszne zastanowienie nad taką rozrywką. Zwykle było to dziesięć batów na placu głównym, wyroki wykonywał, bardzo niechętnie, kapitan Josef Strejku, z pochodzenia Serb na służbie ED, dobrze znający polski i inne języki. Spełniał te obowiązki co dwa miesiące, a najrzadziej co pół roku. Krwawe przedstawienia działały na wyobraźnię, a ukarani potulnieli od wymierzonej im sprawiedliwości. Na szczęście z czasem ustał ten proceder, a zaczęto karać tych, którzy nie wykonywali rozkazów.

Dziś przypadał dzień ćwiczeń w sektorze, oznaczonym numerem 51, dla żartu nazwanego ‘strefą 51’. Rozkazy były następujące: przejść 10 kilometrów, spotkać się z ludzkim oddziałem, przeczesać teren w poszukiwaniu rannych, i przetransportować do punktu medycznego oraz wrócić w jednym kawałku. Zadanie przypadło dwóm grupom kucy, oddziałowi 5 Wonderbolts, 5 reprezentantów i 5 gwardzistów. Druga grupa to piętnaście kucy (tyle samo z poszczególnych ras), na szkoleniu u ludzi od miesiąca. Gwardziści przyodziani w złote zbroje, drudzy w mundury maskujące, w kolorze ciemnej zieleni (a była zima, ech), zszyte specjalnie przez equestriańskich szewców. Wyruszyli o godzinie 7.00 z punktu nr 11. Maszerowali równym tempem, tylko żołnierze coś gubili się w szyku bojowym. Postanowili zmienić ją na rozproszenie na niewielkiej powierzchni, na co tylko parsknęli śmiechem ich

towarzysze, chowani w twardym marszowym kroku. Droga z każdym krokiem zaczynała znikać, aż w końcu zniknęła i stopiła się z wszechobecną łąką pokrytą śniegiem.

„Dobra, zadanie zaczynamy. Jesteśmy na pozycji wyjściowej. Mamy odszukać ludzi i przeczesać teren, w celu znalezienia ocalałych i odeskortować w bezpieczne miejsce. Mamy to zrobić wspólnie.” Te ostatnie słowa, dowódcy, pegaza, obu oddziałów przemknęły, najwyraźniej, ciężko przez jego gardło. Podzielili się na cztery grupy i rozpoczęli szukanie grupy operacyjnej, z którą mieli nawiązać kontakt. Przez ponad godzinę szukania po pustkowiu, postanowili przerwać na chwilę i przejść do dalszych zadań. Słyszając tę propozycję, jeden z kuców ziemnych w moro pacnął się mocno w głowę, wyciągnął coś z plecaka i włożył do ucha, był to komunikator. Przycisnął przycisk i wymówił „Tu oddział Falanga. Zgłoście się Alfa Jar 3. Powtarzam, tu oddział Falanga, wzywam Alfa Jar 3.” Gwardziści się na niego popatrzyli jak na durnia, ale po chwili usłyszeli obcy głos „No nareszcie! Gdzieście się podziewali Falanga? Kurwa, co wy odpierdalacie? Mielście się u nas zjawić ponad dwadzieścia minut temu! Nie dajecie znaku życia, myśleliśmy, że was przyskrzynili! Nasze koordynaty kwadrat E 3. Wy pewnie jesteście w B 1. Znajdźcie nas i to szybko! Mamy zadanie dosz kurwy nędzy jasnej!” „Tak jest.” Odpowiedział mu Noun Ime, jasno niebieski kucyk, z pomarańczową grzywą, w ciemno zielonym hełmie i kurtką moro. „Co to było?” zadał pytanie dowódca grup, biały pegaz w złotej zbroi o imieniu Stock Pit. „Musimy iść w kierunku północno wschodnim, ten kwadrat jest jakieś pięć kilometrów od naszej pozycji. Nie ma czasu na tłumaczenie, mamy zadanie.” Bez słowa odpowiedzi ruszył w wyznaczonym kierunku, a w jego ślady podążyła grupa jego kompanów. „Co robimy?” spytał jeden z gwardzistów „Idziemy za nimi.” Odparł mu dowódca, ponurym głosem.

Po dziesięciu minutach biegu rozproszonej i równo biegnącej ‘kawalerii’ dotarł w wyznaczone miejsce. Napotkali w nim dziesięciu ludzi, działo, kilkanaście skrzyń, oraz kilka prowizorycznych osłon. Wszyscy ludzie byli w białych mundurach, na widok sojuszników w zbrojach i złym maskowaniem parsknęli śmiechem. „No nareszcie, myśleliśmy, że już po was. Gratuluję, straciliśmy ponad godzinę na bezsensowne czekanie.” Powitał ich sierżant Yazmir Kosice, z narodowości Czech, wysoki, ale chudy, jego twarz zdobiła szrama ciągnąca się poprzek twarzy. „Mielśmy lekkie trudności z waszym odnalezieniem.” „Nie wątpię. Nie ważne, jestem tutaj dowódcą, ale masz wyższy stopień, więc przekazuję Ci pod komendę moich ludzi i sprzęt. Zadanie jest proste, przeczesać kwadraty E4, E5, F5, F4, G4 i G5. Zebrać rannych i przeprowadzić ich do rejonu J1. A i też nie dać się zabić.” „To będą do nas strzelać?” „Normalna misja panie poruczniku. Od tego te skrzynie, macie zostać dozbrojeni.” Z skrzyń wyciągnięto zestawy, nowiutkiej broni, dostosowanej do każdego użytkownika, bez względu na rasę. „Panie poruczniku, przyzna pan, że robi wrażenie.” „Racja sierżancie.” Ludzie zakładali lekkie karabiny po bokach kuców, skierowane na wprost, kabelki przypięto specjalnymi zatrzaskami, aby nie przeszkadzały w biegu. Całość była obmyślona, aby nie krępowało ruchów, nie zaburzało równowagi i nie ważyło dużo, ale wymagało posiadania specjalnego hełmu. Strażnicy się nie zgodzili, z wyjątkiem gwardzistów, którzy z zainteresowaniem czuli to samo co rezerwiści z Armii Equestrii. Na ich też zakładano pierwszy raz nową broń.

Po, dokładnie, dziesięciu minutach nakładania sprzętu, byli gotowi, każdy kuc pojął zasady nowej broni, ale mieli cichą nadzieję, że nie będą musieli jej użyć. Zaczęli przeszukiwać dane kwadraty, na początek poszły te na wprost. Dokładne przeszukanie obydwóch nie przyniosło żadnych efektów, powoli skierowawszy się na wschód zauważyli kilka wraków, „Dwie GAZ – 49P Dubna, trzy GAZ – N21 Gagarin i jeden Apollo.” Zdał raport sierżant do porucznika. Ten nie wiedział nic o co chodzi z

tymi nazwami, ale liczba czarnych obiektów się zgadzała. „Przeszukajcie, czy są ranni.” „Sir.” Wszyscy ludzie biegiem pobiegli do zwęglonych maszyn, „Atrapy, panie sierżancie.” „Wiem plutonowy.” Znaleźli sześć manekinów, z napisami „Martwy.” Powiedział plutonowy. Sierżant milczał, po chwili odpowiedział „Zostawcie je, a kucom powiedźcie, że leżą są tu martwe manekiny.” Po tych słowach plutonowy wystrzelił jak z procy do porucznika, po czym zdał raport. „Martwi, dobrze, ruszamy dalej.” Zebrał podkomendnych i kontynuował misję dalej. Wraki leżały na powierzchni dwóch kwadratów F5 i F4, „Pozostało nam jeszcze dwa kwadraty dowódco.” Powiedział plutonowy do pegaza w zbroi. „Idziemy do kwadratu G4. Zrozumiano?” „Tak jest.” Odpowiedziało mu trzydzieści dziewięć gardeł. Gwardziści ustawili się w szyku marszowym, druga grupa kucy wraz z ludźmi zastosowały taktykę rozproszenia, powoli kierowali się na miejsce przeznaczenia. Za niewielkim wzniesieniem odkryli manekiny, zarówno ludzi i kucy, wyglądały bardzo przekonująco. Co poniektórym brakowało rąk, nóg, wszechobecna krew zabarwiła śnieg na czerwono, flaki i części organów oblanych sztuczną krwią sprawiły, że część kucy zwróciło swoje śniadanie. „Już wyمیękacie?” zapytał plutonowy. Kucom natomiast widniały gołe żebra, kilka manekinów było nietkniętych, widoczne były tylko długie czerwone pociągnięcia na szyi. Części brakowało korpusu lub były przecięte na pół, brak głów, ogonów, skrzydeł, rogów, to była prawdziwa rzeź, na szczęście tylko wyimaginowana.

Na jednym było napisane ranny, „Ten jeszcze żyje!” krzyknął jeden z jednorożców (reprezentant), od razu podeszło do niego czterech ludzi i podniosło go na noszach. „Tylko tyle?” „Niestety tak.” „Dobrze, ruszamy w drogę!” zawołał porucznik. Zebrali się w jedno miejsce i szybko ulotnili się z kwadratu. Po dwóch minutach marszu usłyszeli za swoimi plecami serię kilkunastu większych eksplozji, obróciwszy się w momencie dotarło do nich, że pociski spadły w to miejsce z którego zabrali rannego. „Mają nas!” krzyknął jeden z Wonderboltsów „Już po nas!” zawołał reprezentant, „Cisza!” zakrzyknął Noun Ime. Podziało od razu, „Strzelają do tych pozycji, w których byliśmy, to ostrzeżenie, lub to, że mieli w planach ostrzelać ten sektor.” Nawałnica ognia przeniosła się teraz na wraki pojazdów, co potwierdziło jego hipotezę. „Ale mimo wszystko, musimy dotrzeć do punktu docelowego!” nie czekając na inne propozycje ruszył galopem w stronę kwadratu J1. Za nim poszli ludzie i reszta oddziału. Pędzili przed siebie z pełną prędkością, nie zważając na to, że ogień zaporowy wziął ich na cel. Zatrzymali się dopiero wtedy, gdy zobaczyli obcy oddział jakiś kilometr od celu. „Niech to kobyła.” Powiedział porucznik, „Kurwa jasna.” „O shiet!” skomentowali sierżant, a za nim plutonowy. Przed nimi było około dwudziestu kucy z czerwonymi opaskami na nogach i bronią zawieszoną po bokach. Jeden żywiołowo rozmawiał przez komunikator z kimś z centrali, dało się słyszeć strzępy rozmowy „Jak to przedarli się! ...” „Mamy czekać! Dobrze, ale na kogo ...” „Myśleliście! ...” po pół minuty takiej rozmowy zamilkł i przechadzając się pomiędzy swoimi dał rozkazy, aby rozproszyli się po terenie oczekując wroga.

Na twarzy sierżanta pojawił się uśmiech, to samo z plutonowym i resztą ludzi. „Co się tak szczerzycie?” spytał porucznik. „Szykuje się rozróżba, to my musimy być w centrum akcji. Plan jest prosty, my pójdziemy środkiem, a wy przeprowadzicie atak z prawego skrzydła. Tylko cicho, ta trawa powinna was ochronić przed ich wzrokiem.” Zaskoczony nie zdążył wypowiedzieć ani słowa, a już odprowadzał wzrokiem kierujących się ludzi na wroga. „Słyszeliście rozkazy. Już, jazda ślamazary!” powiedział Noun Ime. Przemknęli w ciszy i skupieniu przez trawę, oskrzydłając nic nie spodziewającego się wroga. W komunikatorach ratowników zabrzmiały takie słowa „Podejdzimy

maksymalnie blisko i zrobimy im zadymę. Wy ich ostrzelajcie z boku, skapitulują szybko.” „Rozkaz.” Po minucie dał się słyszeć znajomy głos sierżanta Kosica „Zetrzeć ich z powierzchni ziemi!” Ściana niebieskich kulek zasłoniła obraz wrogom, tak ostro dawali chłopaki. „Pokażmy, że też coś potrafimy!” Kuce z prawej flanki otworzyły ogień do wroga. Zdezorientowani czerwoni zaczęli krzyczeć, że się poddają. Po niecałych trzydziestu sekundach unieszkodliwiono ponad połowę przeciwników. Ociekający niebieską farbą, byli zrezygnowani i zziębnięci, w końcu temperatura spadła do minus siedmiu stopni. Wzięto do niewoli jeńców i doprowadzono rannego do punktu zbiorczego.

„Ale było! Fajnie! A ile się działo!” „No super! Chcę to powtórzyć!” „Jeszcze raz!” wrzeszczały kuce, ze zwycięskiej drużyny, wykonali zadanie, sprowadzili jeńców i przeżyli swoją pierwszą (niby) bitwę. Otóż ich zapędy musiał studzić porucznik, wraz z kapitanem. „Zadanie wykonane. Po co ta ekscytacja? Byliśmy na celowniku cały czas, ale odpowiednio szybko się zwinęliśmy, a gdyby nie sierżant Kosice, doszło by do poważnych strat wśród naszych ludzi.” Powiedział porucznik. Granatowy jednorozec w kurtce z białym maskowaniem, z godłem Armii Equestrii na przednich kopytkach dodał, po białym pegazie „Mimo wszystko dobra robota, osiągnęliście zgranie wspólnie z ludźmi, o jakie chodziło w tym zadaniu.” Po tych słowach wszyscy uczestnicy zostali odesłani do swoich pokoi, mieli stawić się na następne ćwiczenia, gdy pojawi się informacja.

Wyniki ćwiczeń z miesiąca na miesiąc poprawiały się w szybkim tempie, co tylko poprawiało morale zarówno wśród szeregowców jak i kadry oficerów. Współpraca między ludźmi, a kucami zacieśniała się coraz bardziej, a różnice powoli zanikały, choć charakterystyczne elementy pozostały nadal. Zadowolenie sięgało poza armię, społeczeństwo dowiadywało się z gazet i publicznych wystąpień Księżniczek, o coraz lepszym porozumieniu między sojuszniczymi oddziałami. Pomimo świadomości przyszłej wojny, kuce żyły normalnie, pojawiło się tylko więcej wojska, w niektórych miastach oraz człowiek, w swoich wyznaczonych strefach. Kontakt społeczeństwa z przybyszami został ograniczony do minimum, ba praktycznie zakazany, pomimo pojawienia się takiego zakazu, społeczeństwo nie chciało mieć nic wspólnego z ludźmi, uważając ich za zagrożenie. Na szczęście, nikomu nie zależało na sabotowaniu ludzi oraz stawiać im na drodze, gdyż nie chcieli się narazić na karę wygnania.

Do wojny szykowano nowe pokolenie, które miało ukończyć wiek dorosły w czasie zniszczenia. Wynosił on od 15 do 17 lat dla każdej rasy, ale w znacznej większości zależało to od jej poszczególnego przedstawiciela. W planach określano ich jako ‘kwiat kwintesencji życia w Equestrii’, a zadanie postawiono wysoko, jak z resztą dla każdego equestriańczyka, „Walczyć za i o przyszłość Equestrii.” Słowa Księżniczki Luny.

Rozdział VI – Pokolenie przyszłej wojny

Rok 2269, 12 czerwiec (za dwa dni będzie 13 czerwca), lato w pełni, (pozostało jeszcze 4 i pół roku do wojny, która miała rozstrzygnąć o losie X – 21) Akademia Lotników w Cloudsdale.. To właśnie, między innymi, ta szkoła, miała się stać kluczem do zwycięstwa. Właśnie natrafiliśmy na nie lada ceremonię, awansu na kapitana najlepszych akrobatów w Equestrii, Wonderbolts (jak pamiętacie powiedziałem, że jest to duża eskadra, ale ta grupa była złożona z najlepszych pegazów, stanowili elitę wśród elity, tylko oni mieli prawo do pokazów na ważnych wydarzeniach. Powstali przed oficjalną eskadrą, osobiście wybierani przez władców na strażników nieba). Głównym zaproszonym był Bomba, więc siedział w podartym mundurze szeregowca, z którym rzadko kiedy się rozstawał. Cały brudny z ćwiczeń i pełen mniejszych otarć, dawał mu wizerunek twardziela. Siedział po prawej stronie Księżniczki słońca z bardzo niezadowoloną miną, nie lubił przebywać publicznie, ani też wykonywać tych oficjalnych rzeczy. Sądził, że traci swój czas. Mimo swoich racji dobrze wiedział, że musi się od czasu do czasu pokazać w imię, sojuszu. Nawet nie chciał ukrywać swoich uczuć, ale, tym razem, zrobił pokerową twarz do złej gry. Spokojnym wzrokiem odprowadzał gwiazdę dzisiejszego dnia, którą była młoda pomarańczowa, wręcz ognista klacz (pegaz, ale pewnie wiecie).

Powolnym krokiem, z głową uniesioną w górę kierowała się w stronę władczyni. Jej ciało zdobił ciasny kombinezon w niebieskie tło i złote gwiazdy ciągnące się poprzez jej cały bok, pierś dumnie zdobiła złota błyskawica. Okulary pilota miała zaciągnięte na czoło, a jej pomarańczowo czerwona grzywa i ogon lśniły w blasku promieni słonecznych. Celestia słysząc jej coraz głośniejsze kroki, szturchnęła kapitana, aby jak ustali wcześniej, on odznaczył płomienną pegazicę na kapitana Wonderbolts. Klacz stanęła przed obliczem księżniczki i pokłoniła się przed nią. Sekundę jak podniosła głowę do góry, Bomba powstał, zrobił dwa marszowe kroki, obrócił się do publiki i wypowiedział swoją kwestię „Szanowni zebrani. Zgromadziliśmy się tutaj, aby uhonorować jedną z nas, za wysokie osiągnięcia w dziedzinie lotu. Pragnę ją odznaczyć jako Dowódcę Obrony, ale również jako drugi żołnierz, którym staje się od dnia dzisiejszego, poprzez ten awans.” Poprosił ją, aby obniżyła głowę, a rozkaz wykonała bez szeptu, założył na jej szyję medal ‘Zasłużonego’, po czym przypiął do jej ramion naszywkę z czterema złotymi gwiazdkami, na zielonym tle. „Noś ten tytuł z godnością i nie zhańbij swojego nowego zadania, jakim jest szkolenie nowych kadetów!” „Nie zawiodę Księżniczki Celestii i Equestrii! Wykonam wszystkie zadania.” „Wypowiedz mi swoje imię.” „Spitfire.” „Powstań zatem Spitfire! Nowy kapitanie Wonderbolts.” Powstała i odwróciła się do zgromadzonych, a fala braw, wiwatów i okrzyków na jej cześć przywitała jej wzrok, euforia z tego wydarzenia, wydawała się wylewać się na całe miasto. Perła Equestrii chciała zobaczyć swojego najlepszego wychowanka, czyli całe Cloudsdale przyszło świętować razem z nią. Tytus wiedział, że zrobił co do niego należało, ale chciał wyjść z hukiem, co było bardzo w jego stylu. Wypowiedział do niej cicho „Obym pierwszego dnia nie musiał Ciebie wzywać na dywanik. Zrób co do Ciebie należy. Nie daj dupy. Jasne.” „Ekm ee ... To znaczy tak jest.” Zająkała się nie będąc pewna tego do niej mówi. „I tak trzymaj, może wpadnę później, a teraz czas na mnie.” Odsunął się od niej i pożegnał się z Celestią, wyciągnął AK – 149 i wystrzelił linę w powietrze, przerwała ona dach z chmur i zaczęła się o coś na niebie. Ale o co? *No to już na mnie czas. Żegnam tępe chuje!* Miał te słowa w myślach, ale nie wypowiedział tego. Przycisnął przycisk i wzleciał w górę. „Żegnam!” krzyknął do pegazów i zniknął za sufitem, ale po chwili zdał słyszeć maszynę bojową Dynastii. Zza okien wiać było potwora ze stali, którym był Amursk, zgromadzeni zamarli z podziwu. Kapitan wcisnął gaz i pomknął z

prędkością jednego maha w kierunku bazy, na Wielkich Łąkach Spokoju. Grom dźwiękowy zrobił gigantyczne wrażenie, aż poczuły go fundamenty, przy czym wywołał nie wielkie trzęsienie ... chmur. Nikt się tym jednak nie przejmował, chciał się bawić wraz z kapitanem Wonderbolts. Celestia, też nie czując specjalnego pociągu do tego miasta, po kilku minutach również wróciła do stolicy, aby obmyślać nad dalszymi planami obrony planety.

Spitfire miała dopiero niecałe 17 lat! A spotkał ją taki zaszczyt, wszystko się przed nią otworzyło, kariera zawodowa, zaszczyty, największa chwała pionierów formacji. Miała przed sobą trudne zadanie, wyszkolenie kolejnych kadetów, do wojny. Pochodziła z rodziny o silnych więzach z Wonderbolts, jej matka Gleam Luinosity była dowódcą całej formacji, ale wiedziała, że ją przerosła, stała się najlepszym pegazem w Equestrii. Ojciec natomiast cieszył się reputacją niepokonanego na ćwierć kilometra i rzeczywiście nikt go nie pokonał. Niestety jej rodzice zginęli, matka szykując się do pokazu źle oceniła swoje możliwości. W trackie pokazu zrobiła o 360° za dużo, straciwszy równowagę wewnętrzną runęła w dół, nieszczęśliwie tracąc przy tym przytomność. Mąż widząc jej upadek, runął jak piorun w dół, ale źle wymierzył i głową trafił w jej bezwładne skrzydła, konkretniej w kręgosłup. Z jego głowy puściła się krew, zasłaniając mu widoczność, a na dodatek złego, żona przeciążyła go swoim ciałem. W ostatnich chwilach życia wpadł w gałęzie drzew, a upadając na trawę poczuł ciało swojej ukochanej. Ocknąwszy się po raz ostatni wypowiedziała „Przepraszam Cię za wszystko.” „Ja też. Kocham Cię.” „Ja Ciebie też.” Po tych słowach skonali oboje z niewyraźnym uśmiechem na ustach. Pomimo tej tragedii, nie straciła wiary w siebie i w innych, których otaczała wielkim uczuciem. To przeżycie zdruzgotało ją, przez którego ciężar nie mogła latać przez długi czas. Pomógł jej obcy ogier, któremu zaufała i możliwe, że spotkają się w przyszłości.

Przez wgląd na zbliżającą się wojnę, postanowiono rozpocząć jednoroczny projekt o nazwie ‘Pokolenie Nadziei’. Zbierano kucyki z całej krainy w wieku od 12 do 17 lat, aby przeszkolić je w wszystkich zakresach wojskowości m. in. posługiwania się bronią, zaznajamiania z polem walki i rozpoznawania wroga. Zespoły były mieszane, weterani walk z niebieskimi i młodzi oficerowie, którzy ukończyli rozszerzone szkolenie wśród sojuszników. Do tego momentu zmobilizowano ponad dziewięćdziesiąt milionów equestriańskich obrońców, z czego nieco ponad 70% ukończyło ponad roczne szkolenie z ludźmi. Łącznie zebrano około czterdzieści milionów kucyków, które miały stać się bronią w walce z niebieskimi. Bezzwłocznie przyjęto twarde doktryny dyscypliny i musztry, ludzkiej i końskiej. Szkolono młodzież do posłuszeństwa dla rozkazów i poświęcenia dla ojczyzny, zagrożonej przez obcych.

W czasie wojny, jak i w pokoju, na żołnierzy najlepszym materiałem na żołnierzy są dwudziestolatkowie, bez względu na płeć. Obliczono prostym rachunkiem, jakie roczniki się nadają i rozpoczęto szkolenie w ponad stu miejscach w Equestrii. Dzień powszedni u nich wyglądał następująco: pobudka przed brzaskiem słońca, godziny musztry, postaw i dyscypliny do 12, krótki obiad, ćwiczenia w strzelectwie do 7 wieczór i wspólne spędzanie musztry z ludźmi do 10. Dla nich było ciężko, nie raz jeden się załamywał i odchodził, z możliwością ponownego powrotu, ale jak odeszli to nie wracali. Zadania szkolenia się także ich podjęła pewna siebie Spitfire, która przyjęła do siebie pegazy i uczyła ich w standardach Wonderbolts.

Cały program osiągnął niespotykany sukces, uzyskano ponad trzydzieści pięć milionów nowych, zdolnych i pełnych odwagi żołnierzy. Ostatecznym jurorem tego projektu był czas, który pokazał

czego nauczyli się nowi obrońcy planety X -21, a tym sprawdzianem była wojna. Zbliżała się powolnie, ślamazarnie, ale skutecznie kierowała swe macki na Equestrię, szykowała się największa burza, jakiej absolutnie nikt nie widział. Sam Bomba będzie tylko lekko zdziwiony, tym jak będzie ona przebiegać, widział wszystko, od cudów, po tragedie i absolutnie nic nie mogło go ruszyć. Dobrze rozumiano czym ona będzie i jakie skutki przyniesie na krainę pokojowych kucy. Na znaczeniu zyskiwały jednostki, a nie grupy, szczególnie z takimi przypadkami, dowództwo wiązano wielkie nadzieje. Z szeregu wyszło kilkadziesiąt zdolnych młodych adeptów m. in. Twilight Sparkle (17), Applejack (16), Rainbow Dash (16), Fluttershy (17), Pinkie Pie(16), Rarity (17), Soarin (19), Gilda (16, gryf), Spike (12, smok) i Flash Sentry (19). Każdy z nich dokonał czegoś, co pozwoliło znaleźć się w wąskim gronie około tysiąca ‘utalentowanych’ (hej przecież ukończyło szkolenie ponad trzydzieści milionów, więc nie czepiajcie się tego słowa kilkadziesiąt, ok). Twi (będę używał skrótów) jest snajperem (73 wynik – rekord absolutny ‘nie pobity przez innego kuca’) Apple została najskuteczniejszą sanitariuszką, Rainbow niezrównany dowódca, Shy motywuje podkomendnych i spełnia rozkazy, również sanitariuszka, Pie dowódca czołgu (specjalnego T – 850 dla kucy, pierwszy taki dowódca), Rarity zaopatrzenie i linie transportowe opanowane w jednym kopytku, Soarin niezrównany lotnik, dobry i koleżeński (przydzielony do elity Wonderbolts), Gilda najlepiej walcząca istota w X – 21 w swojej kategorii wiekowej i kilku wyższych, mianowana na dowódcę gryfów, Spike tzw. raport – mistrz, najdokładniejsze i najbardziej szczegółowe przebiegi misji, Flash wyróżniony medalem za poświęcenie w walce, zginął ponad 40 razy w trakcie wszystkich swoich misji (70), ratując znaczną część oddziału z nie małych opresji, został przydzielony do osobistej straży Celestii.

Młode pokolenie, pomimo zakończenia programu, szkoliło się nadal w centrach wojskowych. Equestria pomimo ponad stu milionów obrońców nie była jeszcze przygotowana do inwazji kurvinoksów, ale to był problem Bomby, który rozwiązał w najbliższym roku.

Rozdział VII – Ślepa Furia

Rok 2269, 13 wrzesień, nowy rok w Equestrii, wszyscy obecni na planecie świętowali, nawet ludzie, ale kogoś najwyraźniej nie miał powodów do świętowania. Przenieśmy się na orbitę planety X – 21, wokół której krążyło pół tysiąca wielkich transportowców, należących do Floty Kurvinoksów (było ich siedemset, ale obszar kontrolowany przez niebieskich wymagał pozostawienia części z nich w ważnych miejscach, do transportu surowców). Jeden z najeźdźców miał dziś wyjątkowo zły dzień, tym obcym był generał Ktwitixren II, doszła do niego wiadomość, że umarła jego ukochana żona Iliria. Zmarła we śnie, w spokoju, a z informacji wynikało, że ostatnimi czasy miała koszmary, budziła się z krzykiem i mieniem męża na ustach. Przyczyną śmierci było niedotlenienie wynikające z braku oddechu, nieświadomie się udusiła. Informacja została sporządzona osobiście przez króla i podpisana, wyrażała najgłębsze poruszenie i najszczerze ubolewanie, po jej stracie. Król pokochał ją jak młodszą siostrę, gdyż była obecna na każdym przyjęciu, naradzie z dyplomatami, a on także dostawał od niej zaproszenia do jej domu na urodziny dzieci. Z przyjemnością korzystał z każdej nadarzającej się okazji, aby wyrwać się z dworu i przebywać w otoczeniu najbliższych. Także więc i jego dosięgło zmartwienie, z powodu jej śmierci. Generał doskonale rozumiał relacje pomiędzy nimi, ale ona kochała tylko i wyłącznie jego, to też rozumiał, więc nie podejrzewał ją o zdradę, ba prędkiej strzeliłby sobie w głowę, aniżeli taka myśl pojawiła się w jego głowie. Pomimo kondolencji od strony władcy czuł, że zabrano mu całą duszę, a pozostała mu tylko ta obleśna, zniszczona przez wojny powłoka potwora.

Stał na opustoszałym mostku, nikt nie chciał wejść mu w paradę, jak się jego podkomendni dowiedzieli co się stało, natychmiast ogłosili tygodniową żałobę, na cześć żony ich ukochanego dowódcy. Wieść jak piorun poraził wszystkich załogantów i żołnierzy, poczuli wówczas, że utracili matkę, a tą pustkę wypełniło ślepe posłuszeństwo wobec generała. Nasz kurvinoks usiadł w fotelu kapitana, miał czarny mundur żałobny, świeżo ogoloną brodę i starannie ułożone skórzane rękawiczki za pasem, w rękę trzymał czapkę dowódcy, pasującą do ubioru. Błędnym wzrokiem błądził po gwiazdach, widocznych za wielkim wizjerem, powoli wertował całe otoczenie, nie wierząc w to, że nigdy nie zobaczy swojej żony. *Boże, dlaczego mi to robisz? Fakt jestem zły, ale czy nie zasługuję na miłość? Odebrałeś mi ją, tą którą wcześniej mi ofiarowałeś na ziemską wędrówkę. Dziękuję Ci za nią, nie znam Twoich dróg, myśl o mnie co chcesz, ale miłuję Cię nad własne życie. Władca mi przysłał tą złą informację, więc daję Ci Boże słowo, że zrobię wszystko, aby jego syn wrócił do domu! Z tą myślą zwrócił swój, już spokojniejszy wzrok na swój przyszły cel, X – 21. Powstał, podszedł do wizjera, a oczami wyobraźni widział ją podbitą i korzącą się przed nim.*

Equestria była wielka (półtora razy większa od Ziemi), podzielona na jeden, mega, gigantyczny kontynent i jeden wszechocean. Wskaźniki wskazywały wielkie pokłady minerałów tylko na ziemi, w dodatku w tej części zamieszkaną przez kuce. Kontynent miał nieregularne kształty, miał kształt, jakby to ująć, czegoś w rodzaju połączenia Afryki, Ameryki Południowej i znacznej części Europy, poza Skandynawią i Wyspami Brytyjskimi, ułożonymi w jednym miejscu. Wielki co nie? Tylko, że o wiele większym, bo to był kraj kucyków. Środek kontynentu składał się z żyznych ziem pod uprawę i wielkich złóż kryształów, zamieszkiwały ją kuce, podzielone na trzy rasy, którymi rządziły alikorny, w ich odniesieniu ta kraina to Equestria. Na południu, na wielkich połaciach stepów poprzecinanych wielkimi rzekami, były zebry, bez magicznych zdolności, ale niezrównani zielarze i medycy. Na wschodzie żyły gryfy, były to ziemie po przeplatywane przez pagórki, jaskinie, niewielkie góry i jedną

pustynię. Na zachodzie leżały wielkie góry, którymi rządziły smoki, a żadne z żyjących zwierząt nie zapuszczało się w tamte rejony, z obawy przed klątwą ujrzenia i skamienienia przez smoka, co było totalną bujdą. Natomiast pomiędzy centrum kontynentu a północą znajdowała się wielka pustynia, ciągnąca się od morza do morza, czyli przez cały, ale największy kawałek lądu. Można było ją przejść w dwa tygodnie, ale znajdowało się tam sporo oaz, które gwarantowały schronienie i wodę. Północ była natomiast zasłonięta przez wielkie i zasłaniające całą krainę czarne chmury, które tylko Celestia mogła zdjąć, chociaż o tym nie wiedziała. Nie wiadano co tam mogło być, uważano, że jest to kraina Podmieńców, co nie było prawdą do końca. Podmieńcy to były jednorożce, pegazy i kuce, które w dawnych czasach chciały zasiedlić nowe tereny, ale napotkali wyraźny zakaz od alikornów, sprzeciwiły się, tym zaleceniom i odkryły na wschodzie gryfy. Alikorny zrozumiał, że ich nie usłuchali założyli klątwę na podróżników, mieli stać się na zawsze parszywymi, zniekształconymi i złośliwymi istotami. Odkrywszy klątwę i chcąc się przypodobać władcom kucy, gryfy wypędziły na zawsze przeklętych ze swoich ziem. Zakłęcie miało jednak lukę, otóż fakt stali się tymi istotami, ale mogli przybierać dowolną formę. Udali się więc na północ, odnajdując w sobie resztki poszukiwaczy i przystosowali się do warunków na północy, dość trudnych, ale kształtujących charakter i ciało. Zionęli chęcią zemsty do alikornów, pomimo swojej miłości do Equestrii. Oto ich smutna historia, więc nie dziwcie się dlaczego sprzymierzyli się z kurvinoksami.

Cała planeta mogła pomieścić ponad dziesięć miliardów istot. Żył na niej czterysta milionów kucy, pięćdziesiąt milionów gryfów, tyle samo zebra, a smoki były liczone w sześciu setkach, pomimo tysiąca lat! Mało coś, ale na więcej nie pozwalała magia, chociaż mogła, nie wiadomo dlaczego było tak krucho z populacją. Jednak sami mieszkańcy i tak uważali, że jest ich za dużo.

Te informacje były doskonale znane zielonemu kurvinoksowi, który godzinami studiował całą historię istnienia kucy i operację Inicjacja (miała na celu zainicjowanie życia na X – 21). Nagle gniew wytoczył się w jego umysł, niepohamowana myśl, nieważny szczegół, ale jakże znaczący. Z wiadomości króla wynikało, że w ostatnią noc dało się słyszeć z jej sypialni takie słowa „X – 21! Nie! To zbiorowa mogiła! Nie! Nie! Nie! Nie! Nie! Pro ... pro ... proszę ... Proszę. Nie! Wróć do mnie!”

Przeczytał je w umyśle i nagle przed oczami generała ukazało się jasne światło, zamknął oczy, gdyż go oślepiło. Powoli otworzył je, znajdował się w jakimś pokoju, wielkim, z trzema okrągłymi oknami, łóżkiem z purpurowym baldachimem, a pomiędzy oknami były regały książek. Biała farba na ścianach i portret przedstawiający ... jego żonę! Rozpoznał pokój do raz, w końcu sam go budował, i przystrajał, to była jego sypialnia! *Jak to! Co do cholery jasnej! Chora wyobraźnia!* Usłyszał nagle te same krzyki dochodzące z zakrytego łóżka, tak realistyczne, tak niebiańsko złowieszcze i słodkie, gdyż tego głosu nie słyszał od dawna. Rzucił się do łóżka, a jego oczom ukazała się niebieska piękność, z długimi czarnymi włosami w jednoczęściowej srebrnej piżamie. „Ilirio! Moja ukochana.” Ona nie popatrzyła na niego, rzuciła się w jego ramiona i trwała tak długo, aż mogła zacząć mówić. „To. To było ... okropne, widziałam Ciebie padającego obok jakiegoś białego konia.” Mówiła wolno i ścisła go jakby nie widziała go od stu lat. Trzymał ją równie mocno, schylił się do niej i odpowiedział „Tak się nie stanie. Wróć do Ciebie. Przysięgam jako twój mąż.” „Nie musisz mi przysięgać, nie wiem skąd tu jesteś, ale cieszę się jak nigdy, że po prostu jesteś, tutaj, teraz, przy mnie.” Zaczęła łkać jednocześnie wtulając się od jego ciała jak mogła najmocniej. „To Boża robota. Jestem tego pewien. Pozwolił mi się z Tobą zobaczyć. Dostałem wiadomość, że nie żyjesz!” wybuchł płaczem, nie wierząc, że mówi to do swojej żony. „Tak zgadza się, umrę dziś.” Powiedziała

wyjątkowo smutno. Spojrzeli sobie głęboko w oczy, nie mogąc powiedzieć nic, oboje zanurzyli się w pocałunku miłości, pogodzenia się z losem i nadzieją, na to, że się spotkają w następnym życiu. Zatracać się w sobie, żołnierz zauważył, że znów pojawiło się to światło, *Nie! Nie teraz! Nie!* Świat zwolnił, jego usta oddzieliły się od jej, „Kocham Cię na zawsze.” Wypowiedział do niej ostatnie słowa. „Ja Ciebie także, ukochany mój na wieczność.” Odpowiedziawszy, upadła na poduszki, z ostatnim spojrzeniem wyraziła swoją wdzięczność za całe życie spędzone z nim. Zamknawszy je uleciała z niej dusza, którą doskonale widział Ktwitixren, obróciła swoją głowę w jego stronę i uśmiechnęła się, po czym oboje znikli w kuli światła.

Ocknąwszy się stwierdził, że leżał na podłodze, metalowej i zimnej, w ustach miał miętowy smak ust Ilirii. Otworzywszy oczy, znowu zobaczył mostek kapitana okrętu New Destrukto. Wstał powoli, czuł się zmęczony, a w głowie miał mętlik, przed chwilą żegnał się z żoną, w swojej sypialni, po chwili, już na statku, w rękę trzymał list z informacją o jej śmierci. Poczul żar gniewu i własnej słabości, że nie mógł jej godziwie pożegnać. Obwinał siebie za jej śmierć. Sapiąc coraz głośniejsze, syczące gotowy jak do ataku, ogon mu się podniósł do bojowej pozycji, gotowy, aby przeciąć kogoś na pół, a świat mu się zwęził w oczach. Źrenice miał cieńsze od igły, szpony mu się otwały, wyszczerzył kły, a boczne rogi zdawały się urosnąć do największych jakie widział, w nosie poczuł tysiące, ba setki tysięcy różnych zapachów. Słyszał o tym uczuciu, że jest to najgroźniejsza forma kurvinoksa, najstraszniejsza i najbardziej odrażająca. Poczul płuć toksyczną śliną, która trawiła metal, zmysły osiągnęły niebotyczną równowagę, czuł się tak błogo, a jednocześnie niebezpiecznie skuteczny w walce i tak zły jak nigdy. Z jego trzewi wydał się odgłos, który brzmiał jak najgorsze przekleństwo w języku wszechświata. Odgłos tak potężny, że smok by spierdolił z stamtąd z piskiem do mamusi. Rozbrzmiał po całym statku, że załoganci przerazili się, z nieukrywanym strachem w oczach, patrzyli po sobie pytającymi minami, co to mogło być. Wkurzony generał pędził w bliżej nie ustalonym kierunku, spychając, przewracając wszystko co napotkał, od stolików z kwiatami po obrazy na zmieszanych podkomendnych kończąc.

„Czuję się potworem! Jestem potworem!” wrzeszczał wokół siebie. Z impetem wpadł do stołówki, akurat tutaj było pełno żołnierzy, z wrzaskiem rzucił się, w pożartym przez kwas mundurze, na blisko dwa tysiące swoich podopiecznych. Wrzucił się w wir walki, jednego wyrzucił w powietrze, aby ten upadł nieprzytomny dziesięć metrów dalej. Następnego skosił ogonem zadając mu ranę na korpusie, kolejny poznał siłę jego prawej pięści, dostał w nos, krztusząc się krwią odleciał na pięć metrów. Siedzący po jego prawej poczuł moc lewej pięści generała. Po dziecięciu minutach walki, ujrzał wokół siebie pobojuwisko, setki obitych i skrwawionych kurvinoksów z przerażeniem patrzyło się na dowódcę jak na wybryk natury. Jedzenie leżało wszędzie, na podłodze, na jego ludziach, na nim samym, mieszała się z krwią, tworząc ponurą atmosferę wokół niego. Powoli zaczęło do niego docierać, co zrobił. Zaczął się trząść, nie z gniewu, ale z wstrętu swojego czynu i upokorzenia, pobit bezbronnych, zachował się jak skurwiel, to nie było zgodne z jego honorem. *Co ja zrobiłem! Co ja narobiłem! O matko! O Boże! Nie, nie to był wypadek!* Myślał, jakby się usprawiedliwiał, za swój hańbiący czyn. W jednej chwili powracał do siebie, jego ciało powracało do normalnego obrazu, zmysły powracały do normalności, oczy rozszerzyły się. Stał przed nimi z poczuciem winy, „Przepraszam, przepraszam, przepraszam ...” mówił cicho, jakby się zaciął, ale po chwili z trzęsącymi się nogami skierował się w stronę wyjścia. Potykając się o miski i krzesła przewrócił się i z głuchym łoskotem upadł na podłogę. Upadając krzyknął z bólu i nie poruszał się. Natychmiast podbiegli do

niego wszyscy zgromadzeni, zanim stracił świadomość słyszał niespokojne głosy żołnierzy, „Do szpitala! Szybko!” „Zejdźcie z drogi!” „Dowódca jest nieprzytomny! Miejsce dla generała!” „Nie zostawcie mnie.” Bełkotał dowódca, co tylko ponowiły jeszcze głośniejsze krzyki jego podkomendnych. Ujrzał pielęgniarkę i obok niej lekarza w białych kitlach, mówiących coś niezrozumiałego, po sekundzie stracił przytomność.

Obudził się z krzykiem. Rozglądając się gorączkowo po pokoju szpitalnym, nie zauważył nic podejrzanego oprócz stolika po jego lewej, okna z widokiem na gwiazdy, zegara naprzeciwko siebie, białych ścian i drzwi w tym samym kolorze, znajdujących się po jego lewej stronie. Na stoliku była jakaś sarta, podniósł się i delikatnie zaglądał na tajemnicze kartki. Oczy mu się otwarły jak nigdy, zabłysły mu łzy, były to kartki z życzeniami na pięćdziesiąte szóste urodziny, które miał 16 września! Zrozumiał, że przeleżał tutaj 3 dni (30 w odczuciu kalendarza X – 21) pod stałą opieką, gdyż po kilku sekundach w drzwiach pojawiło się sześciu strażników, a kolejnych czterech w korytarzu. Mieli broń w pogotowiu wymierzoną po całym pokoju. „Co się stało dowódco?” „Wszystko w porządku generale?” pytali strażnicy, ale on obrócił głowę, nie mógł im spojrzeć w oczy, po tym co zrobił. Zrozumieli, że chce zostać sam, więc po chwili wyszli. Znów spojrzał na kartki urodzinowe, po czym zorientował się, że kilkanaście pełnych worków leży na podłodze, miały na sobie pieczętki z każdego statku z całej floty, która stacjonowała w sektorze Gamma. Serce mu rosło, nie miał odwagi ich przeczytać, nie czuł się godzien, aby móc je przeglądać do kurwinoksów, którzy cierpieli przez niego. *Ktwitixren coś Ty kurwa twoja mać narobił! Co Ci odpierdoliło?! Powaliło Ci się w tym mózgu na dobrze!* Obrażał siebie w myślach, gdyby miał broń, ale nie miał, rzucił okiem na krzesło, które dopiero teraz dostrzegł, był nim jego ulubiony purpurowy mundur z wszystkimi odznaczeniami. *O ile pamiętam to rzuciłem go do szafy.* Był elegancko wyprasowany, oczyszczony, najwidoczniej ręczna robota, nawet błyszczał. *Dopiero co go przynieśli.* Powiedział smutno do siebie. *Nie jestem godzien, aby dowodzić najlepszymi oddziałami w armii.* Łzy zaczęły mu cieknąć po policzkach, ale wiedział co ma już zrobić. Już wiedział!

Jęcząc z bólu, wstał i ubrał na siebie ulubione ubranie, nałożył czapkę i wyszedł z pokoju. Na korytarzu zobaczył dziesięciu strażników, którzy stanęli na baczność. „Generale, oddział NQ-01 melduje się na rozkazy!” krzyknął dowódca, „Dajcie ogłoszenie dla Rady, żeby zebrali się w głównej Sali Obrad.” Powiedział szybko, nie patrząc w twarz swoich ludzi. „Tak jest!” wrzasnęli jednogłośnie, po czym zrobili przejście dla ich ukochanego dowódcy, jak przechodził dalej każda para strażników składała salut dla wyższego stopnia, gdy przechodził obok nich. *Nie jestem ich wart.* Przechodząc przez wyższe piętra słyszał głos „Oficer na pokładzie!” a każdy mu salutował. Szybkim krokiem stanął pośrodku Sali Obrad, wszyscy stanęli na baczność i nic nie mówili, nikt nie ważył się mówić przed Dowódcą. „Poprosiłem, abyście tutaj przyszli, z powodu mojego naganego zachowania, niestosownego dla mojego stopnia i rangi misji do której mnie wyznaczono. Zawiodłem wasze zaufanie! Nie jestem godzien aby znać i służyć wśród takich żołnierzy jakimi jesteście wy wszyscy. Okazałem się być gorszy do każdego żołnierza króla, zawiodłem go. Nie sądzę, że mi przebaczycie. Proszę o zrozumienie. Z dniem dzisiejszym składam rezygnację ze stanowiska i proszę o karę, bez której ten świat by nie istniał.” Wypowiadając ostatnie słowo zaczął zdejmować wszystkie oznaczenia, order, medale, pagony, złote wstęgi chwały a każdą z nich delikatnie i z szacunkiem położył na podłogę. Po czym jak rekrut stanął na baczność i milczał. To przedstawienie zamurowało wszystkich, ale zachowali chłodny umysł, a głos zawarł królewski syn „Medale i najwyższe odznaczenia mojego

ojca nie powinny leżeć na ziemi. Tylko znajdować się na mundurze tego poddanego, który zasłużył na nie wszystkie! Rozumiem, dokładnie, co wtedy czułeś generale. Nikogo tu z nas obecnych, ani mnie, ani króla oraz żadnego żołnierza króla nie zawiodłeś! Obwiniasz się za naturalną kolej rzeczy. Jeżeli ktoś może tu czuć się źle to tylko i wyłącznie my! Że pozwoliłeś sobie na myśli, że nie jesteś nas godzien! Jesteś najwybitniejszym żołnierzem, generałem i poddanym w historii naszego gatunku!” „Ależ pozwoliłem sobie na haniebną czyn i nie czuję się z tym dobrze, ani jako kurvinoks, poddany, a zwłaszcza żołnierz króla.” Sala milczała, po chwili odezwał się najstarszy dyplomata „Generale, poprowadziłeś nas tutaj, co jest już wielkim osiągnięciem. Mówię tylko w swoim imieniu, nie uraziłeś mnie nigdy, żadnym słowem ani uczynkiem, ale jeśli to ma pomóc. Wybaczam Ci i błagam nie opuszczaj nas!” Tłum zawył do podobnych prośb, a wszystko zaczęło wirować i szumieć w głowie żołnierza. „Panowie proszę.” Od razu zapadła absolutna cisza, „Zawiniłem, przebaczenie mi błagam, nie chciałem nikomu zrobić krzywdy.” Po tych słowach świat mu zawirował i znów upadł na ziemię tracąc przytomność.

Ocknąwszy się ponownie, nie miło stwierdził, że ktoś się na niego patrzy. „Ocknął się! Generał się ocknął!” krzyczał kurvinoks. Generał poczuł czyjeś ręce *Jestem w więzieniu, a teraz idę na proces. Dobrze mi tak, zasłużyłem.* takie myśli przelatywały mu przez głowę. Zaniesiono go na balkon, spoglądnął w dół i ujrzał całą załogę statku, stanęli na baczność, a na komendę oficera pokładowego zawyli „Generale! Nie opuszczaj nas! Błagamy! Wybaczamy Ci, i prosimy o przebaczenie naszego zachowania! Zostań z nami i poprowadź nas do zwycięstwa!” W Ktwitixrenie coś się poruszyło, była to dusza, którą odzyskał po tym wyznaniu swoich ludzi. „Zawiodłem was!” „Nigdy nas nie zawiodłeś!” zawył tłum. „Nie zasługuję...” nie dali mu dokończyć „To my nie zasługujemy na takiego dowódcę! Dziękujemy za każdy dzień! Prowadź nas! Poprowadź nas na X – 21, to cel nadany przez króla! A za karę masz przeczytać kartki, które przysłaliśmy Ci na dzień urodzin i porozmawiać z pobitymi żołnierzami, oto nasza prośba!” „Spełnię ten rozkaz natychmiast!” odpowiedział generał z zapalem. „Witamy z powrotem generale!” „No dobrze, a teraz do pracy ofiary losu! Jazda żołnierze!” okrzyczał ich jak rekrutów, a oni z prędkością światła zniknęli z kantyny, znad której przemawiał.

Po całym incydencie, przeprosił każdego z osobna, którego pobił ówczesnego dnia, spełnił wszystkie rozporządzenia, nadane mu przez żołnierzy, przez co zdobył jeszcze większy szacunek i posłuch wśród nich. Doszedł do wniosku, że wszystko jest już gotowe do inwazji, pozostała już tylko data tego wydarzenia. Miał się naradzić z synem króla i innymi doradcami, w bólach postanowiono, że będzie to data 1 marca 2270 roku.

Data została już wyznaczona, armia była gotowa, ale lepiej dmucha się na zimne, aniżeli wskakuje się do gorącej wody. Rozpoczęto ponownie cały program szkoleń, co miało wzmocnić żołnierzy i przygotować ich do walki. Generał tylko przyglądał się postępom jego armii, której doświadczenie rosło jak grzyby po deszczu. Wszystko szło do wojny, której już nic nie miało prawa powstrzymać.

Rozdział VIII – Tajemnica przyszłości i obietnica z przeszłości

Rok 2269, data: utajniono (akcja toczy się po wydarzeniach z statku New Destruktom, grupo po tym wydarzeniu), miejsce: utajniono, (powiem, że była to Equestria) ciemny dom na jakimś ponurym i oddalonym miejscu. Środek nocy, w kierunku tego miejsca przez łąkę sunęła ciemna, zakapturzona postać. W końcu doszła, rozglądając się po opustoszałej okolicy weszła do niego. Ciemność mroku przerwał czerwony błysk światła, które zawiesiło się w czterech kątach pokoju. Oświeślało ono duży stół, talię kart, jakąś planszę i pięć świec, ustawione w szeregu. Z ciemności wydał się syk, przeraźliwy i przejmujący, ale również, dziwacznie spokojny. „Co do mojego domu ściąga tak świetną personę, jak Ty?” „Ściągają mnie tutaj sprawy wykraczające te cztery ściany.” „Może one jako jedyne przetrwają? He. He.” Zażartowała klacz. „Twój dowcip stępiał, wraz z wiekiem.” „Sądzę, że nie przyszedłeś tu pożartować i powspominać. O co chodzi?” – zmieniła temat. „Z tym co nadejdzie, stanie się rzecz straszna, przybliż mi te zdarzenia, o ile możesz.”

Popatrzyła na niego z oblakaniem w oczach, prosto w twarz, nagle świece się zapaliły same od siebie, jej źrenice zniknęły, a czerwone światło zgasło. Panowała atmosfera niepokoju, powietrze ciężkie i gęste wlatywało do nozdrzy klaczy i ogiera, po chwili drugiemu uczestnikowi zaświeciły oczy, ale na zielony kolor. „Wiem co było, wiem co jest, a także co nadejdzie. Przyszłość jest zmienna jak wiatr, doskonale to wiesz, wszystko się może zmienić, nawet uczucie. Wyjątkowo silna miłość nie pozwoli odejść drugiej osobie, nawet gdy nie będzie żyć. Pilnuj się! To ostrzeżenie, które potraktuj poważnie! Jednakże widzę, że ...” zamilkła nagle wróżbitka, wydała z siebie syk przerażenia, „To niemożliwe! Nie! Nie! Co to było!?” zamilkła znowu, świece przygasły, aby po chwili zgasnąć i zabłysnąć ponownie. Ciężko oddychając usłyszała spokojny ton towarzysza „Jaka jest przepowiednia?” „Equestria pokryje się ogniem, nieprzeniknionym ogniem nienawiści, który zniszczy nasze dusze! Będzie ostra i zacięta wojna, nic nie będzie wyglądać na to co będzie się wydawać. Unikaj drugiej linii, walcz zawsze w pierwszym szeregu. Los Ci oszczędzi tragedii większej niż kilka ran, nie zobaczysz tego, co to coś za sobą przyniesie! Walcz za Equestrię! Nie stanę do walki z mojego powodu, mam porachunki, które muszę wyrównać. Ziemia spłonie, jednak nie pozostaniemy sami, obcy rzucają się w wir walki z naszymi sojusznikami, czasem będą honorowi, co mnie mocno dziwi, ale głównie sprowadzą rzeź i zniszczenie.” Urwała jakby bojąc się tego co ma powiedzieć. „Przyszłość jest nie jasna, najlepiej nie żywić nadziei, które spłoną szybciej niż źdźbło najsuchszego siana.” „Ziemia spłynie krwią, i nic na to nie poradzę. – powiedział drugi – Jednakże zaznamy szczęście.” „O tak z zakończenia wojny.” Poprawiła wróżbitka. „Czyli to znaczy, że wygramy?” „Przyszłość nie jest aż tak jasna! Zrozum to!”

Zapadła cisza, świece zapłonęły najmocniej jak tylko mogły, karty zaczęły poruszać się po planszy z dużą prędkością, trwało to do kiedy wszystkie karty nie znalazły swojego miejsca. „Przecież to nie ma sensu!” krzyknęła wróżbitka i zamaskowany kuc. „Ależ to kurwa jasne jak słońce!” zabrzmiał głos w drzwiach. Wyszedł z nich człowiek z karabinem i w pełnym umundurowaniu. Oboje myśleli, że są sami, a tu proszę. „To nie twoje sprawy!” syknęli obydwaj pełni gniewu. „Otóż moja! Jestem waszym sojusznikiem, a to mnie chyba do czegoś zobowiązuje. Przysięgałem siłom wyższym, niż wy i wasza magia, że uratuję tę planetę.” „Zostaw nas!” zawołali w coraz większym zakłopotaniu z całej sytuacji. „Czy wy dalej nic nie rozumiecie? Ta gra toczy się jeszcze przed powstaniem waszego domu!

Wynik jest z góry przesądzony! Nie szukajcie ucieczki w czymś, co może was zniszczyć i zniszczy, jak wyczuje, że jesteście za słabi!”

„To znaczy co?” zapytał w końcu zaciemniony ogier, przerywając dłuższą chwilę ciszy. Żołnierz zapalił światło z latarki, podszedł o krok do nich i oparł się o ścianę, która lekko się jakby ugięła. „Wszystko to nie jest takie proste.” „Mamy czas.” Odpowiedziały ponuro kuce. „Jeśli wam powiem, będę musiał was zabić.” Na te słowa złękły się bardzo, a dreszcze przeszły ich ciała, ale ciekawość w nich kipiała jak wulkan, który ma wybuchnąć lada moment. „A co mi tam.” Odpowiedział kuc w ciemnym stroju. Żołnierz obrócił głowę w jego stronę, po czym bezceremonialnie opuścił pomieszczenie. „Miałeś nam powiedzieć!” zawołał za nim. „Jeśli chcecie wiedzieć, to zrozumcie, że ja tego nie powiem, tylko mój dowódca.” Zapadła cisza, którą po sekundzie przerwały kroki drugiego człowieka. Wszedł on do domu, ściągnął hełm, ale nie było widać twarzy, oparł się o ścianę i zaczął mówić. „Prawie trzysta lat temu trójka ludzi postanowiła zmienić los ludzkości. Przyczynili się do wywołania okropnej, prawie dwu wiekowej wojny, która zniszczyła naszą planetę. – obydwójce przełknęły ślinę na te słowa – Tak wiemy jak to jest nie mieć domu! Po zawarciu pokoju, tak upragnionego przez wszystkich, znaleźliśmy wroga, gorszego niż drugi człowiek, kurvinoksa. Nasza wojna z nimi trwa ponad sto lat.” „Zaraz, zaraz, przecież za chwilę będziemy mieć tysiąc lat życia kuców. A na wasz czas to jeden wiek. Czy aby czasem coś ich nie łączy?” spytała wróżbitka z gniewem w głosie. „Prawie sto lat temu rozpoczęliśmy projekt ‘Inicjacja’, miał na celu utworzenia życia na tej planecie. Główną postacią miał być kuc, była to nasza rekompensata za Ziemię, którą utraciliśmy dwadzieścia lat wcześniej, przez chciwość. Oto wasza historia, tak powstaliście, jesteście naszym stworzeniem.” „Czyli to wy sprowadziliście na nas to zagrożenie?!” wrzasnęły oba kuce z coraz większym gniewem. Poczuły, jakby coś wypalało ich wnętrzności, w ustach im zaschło, a oczy skurczyły się do niewielkich kropek. „My tego nie zrobiliśmy. Oni postanowili znaleźć minerały to jest powód ich obecności tutaj. Ludzkość postanowiła was bronić i naprawić dawne błędy, przysłało więc nas, abyśmy wspólnie obronili tą planetę.”

Wypowiedziawszy ostatnie słowo, żołnierz zamilkł i oczekiwał jakiegokolwiek reakcji ze strony kucyków. On stał i patrzył na niego jak na idiotę, ona siedziała przy stole, a w ich oczach pojawiła się świadomość, że to wszystko to jedno kłamstwo. Nie mówiąc nic, opadły na ziemię z ciężkim oddechem, cały czas patrząc na niego. „Nie zabiję was. Na razie. To co się tutaj stało to już historia, która nigdy nie miała miejsca. Nic się nie stało – uśmiechnął się – absolutnie nic.” Kierując się do wyjścia usłyszał pytanie z ust obu kucyków „Jak się to skończy? Wygramy?” pytały z roztrzęsionym głosem, jakby nie wierząc, że zadają to pytanie. „Spokojnie, plan jak to wygrać powstał już dawno, bardzo dawno temu. Oraz że tak powiem, życie zawita tutaj na nowo.” Popatrzyły się na niego ze zdziwieniem i roztrzęsionym wzrokiem, całe się trzęsły, jak na mrozie, ale przecież noc była bardzo ciepła. „Obiecuję, że wszystko będzie w porządku.” Po tych słowach wyszedł z domu i rozpląnął się w ciemności, nocy księżycowej księżniczki.

Tego co się stało nikt nie pozna, oprócz jej uczestników, a ich tożsamości nie udało się rozszyfrować. Możliwe, że chodziło tu o symbolikę, a nie o realne wydarzenie. Tajemniczy zamaskowany ogier oznaczał Equestrię i wszystkich jej mieszkańców (był to pegaz), a wróżbitka to otaczająca je i wszystko, wszechobecna na całej planecie magia. Pierwszy żołnierz mógłby być szarym, ale bardzo spostrzegawczym i inteligentnym człowiekiem, który zna temat, ale nie wiele może o nim powiedzieć,

więc zrobił miejsce dla innego żołnierza. Jego dowódcą może być ludzkość, która wyjawia prawdę swojemu dziecku, które dorosło do poznania prawdy. Wszystko jest możliwe, ale sami oceńcie.

Do wojny pozostała już tylko ostatnia prosta, więc bez większych ceregieli, zapraszam was bardzo serdecznie na zakończenie opowieści, którą jak mam nadzieję jeszcze ktoś czyta. Zachęcam was bardzo gorąco, do lektury ostatniej części Mitu o Equestrii.